Nr 4 Kraków, Niedziela dnia 5 Stycznia 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7

Początek końca.

Właśnie dobiega pierwszy lat dziesiątek, od dnia pamiętnego, gdy w stolicy Sudanu, w Chartumie, po długiej, a bohaterskiej obronie padł Gordon, jeden z największych konkwistadorów nowoczesnych. Czekał on długo na przyrzeczoną mu odsiecz; do ostatniej chwili nie wierzył, żeby Wielka Brytanja mogła go opuścić; cała Europa z zapartym oddechem pytała, ażali Anglja i w tym wypadku, jak już tyle razy przedtem, zdoła pokonać i upokorzyć barbarzyńców — słowem, wszyscy byli ciekawi, jaki będzie wynik wyprawy, podjętej dla ocalenia jednego z najdzielniejszych pjonierów angielskiej polityki kolonialnej.

Stało się jednak, czego wielbiciele Anglji, pomni zwycięstwa jej wojsk nad Teodorosem abissyńskim, nigdy się nie spodziewali. Odsiecz przyszła zapóźno — Gordon zginął.

A wtedy zdumienie ogarnęło świat cały.—Jak się okazało, Anglja nie jest najrozumniejszą i najpotężniejszą! — zewsząd wołano. — Rozumny nie może się spóźnić, mocny nie może przegrać. Ta zaś porażka była niezaprzeczona, gdyż wyprawa chybiła celu.

Tragiczna śmierć Gordona jest jakby słupem granicznym w dziejach Anglji. Aż po ową datę jej powodzenie wciąż rosło; od owego dnia widzimy u niej stałe, acz powolne staczanie się po pochyłości. Monarchja, która po pogromie Napoleona I tak się rozrosła, że świat prawie już nie mógł objąć jej kształtów potwornych — a która w opinji ludów wzniosła się tak wysoko, że kto mierzył szczyty jej potęgi dostawał prawie głowy zawrotu; otóż ta Anglja zaczęła nagle tracić przezorność i zapobiegliwość, dwa przymioty, którym swoją wielkość zawdzięcza, jej genjusz merkantylny zwiesił skrzydła, a jej duch omdlał.

Stanowczą i w następstwach nieobliczalną klęskę poniosła ona roku ubiegłego na dalekim Wschodzie, gdy mimo całego wysiłku swojej dyplomacji, nie zdołała skłonić wielkich mocarst europejskich do interwencji na korzyść Chin. Wszystko, co się stało na wodach Morza Żółtego, stało się bez niej a nawet wbrew niej, i odkąd statki parowe krążą po oceanach, pierwszy raz się zdarzyło, że Rosja, Francja i Niemcy odegrały stanowczą rolę tam, gdzie w pierwszym rzędzie była powołana do tego Anglja, jako największe mocarstwo morskie.

Drugiem, nie mniej ważnem niepowodzeniem, była dla niej wyprawa Francuzów na Madagaskar, której przeszkodzić nie mogła, a której szczęśliwy dla Francji wynik obraca się przeciw W. Brytanji, odtąd bowiem droga do Indji nie jest już tak bezpieczną dla niej jak dawniej, flota bowiem francuska, stojąc w portach madagaskarskich, a więc po za przylądkiem Dobrej Nadziei, może zagrażać Indjom wschodnim, zwłaszcza, że od wód chińsko-japońskich, na wypadek zbrojnego starcia, flota rosyjska niewątpliwie rękę by jej podała.

Widząc jak grunt z pod nóg jej się usuwa, a chcąc koniecznie w oczach ludów azjatyckich przywrócić blask swojej blednącej gwieździe, wywołała Anglja sprawę armeńską, gdyż według wszelkiego prawdopodobieństwa liczyła na to, że Rosja, widząc wrzenie u swych granic, da się wciągnąć do sprawy wschodniej, a wtedy ona, Anglja, utworzy przeciw Rosji koalicję i tu, na rozdrożu między Europą a Azją, nie zaś w Azji samej, gdzieby było trudniej, rozegra się śmiertelny pojedynek między carem Wszechrosji, a cesarzowa Indji.

Nie trzeba być zbyt bystrym politykiem, by się domyśleć, że wszystkie swoje porażki ma dziś Anglja do zawdzięczenia Rosji, która z chytrością niezrównaną, a z wytrwałością budzącą podziwienie, wszędzie krzyżuje jej plany i stawia jej codzień nowe trudności. Rosja atoli nie dała się podstępnie na Wschodzie w grę wciągnąć i Anglja, mimo, iż głośno po brzękiwała pałaszem, nad Złotym Rogiem znalazła się w położeniu bez wyjścia. Sama nie osiągnęła nic, za to kupieckiem samolubstwem oślepiona, rzuciła na rzeź dziesiątki tysięcy Armeńczyków, którzy zginęli nie dla dobra swej ojczyzny, lecz dla wątpliwego tryumfu polityki angielskiej.

Jeszcze na Wschodzie sprawa się nie skończyła, a już wybuchł spór nowy, z wszystkich dla Anglji najniebezpieczniejszy. Ameryka północna, wbrew gabinetowi londyńskiemu, narzuciła się na rozjemczynię między nim a Venezuelą i, o ile z wszystkiego można wnioskować, w roli tej wytrwa. Cóż teraz Anglja pocznie? Czy narazi się na wojnę ze Stanami północnemi, któraby ją przyprawiła o ruinę materjalną, o utratę Kanady, a może i Egiptu, gdyż wśród takiego zamięszania, Francja z Rosją umiałyby w Europie skorzystać? A jeżeli wojny uniknie, czy skapituluje? Prawie wątpliwości nie ulega, że nastąpi to drugie, a wtedy moralna klęska Anglji będzie zupełna, bo jej urok zgaśnie.

Czy trzeba jeszcze mówić o trudnościach w Transwalji, które ją znów stawiają w fałszywem położeniu wobec Niemiec i grożą jej zawikłaniami z gabinetem berlińskim?

Jeźli mamy prawdę wyznać, w chwili obecnej jesteśmy widzami zręcznie na całym świecie zadziergniętej intrygi, której wszystkie żądła zwracają się przeciw dumnemu Albionowi. W takich opałach nie był on od wojen napoleońskich.

Czy wyjdzie z nich zwycięsko? Wątpimy. Prócz jednych Włoch, które przy Anglji chciały coś zarobić, wszystkie inne mocarstwa, tak europejskie, jak azjatyckie i amerykańskie, zwracają się przeciw państwu, które acz z Biblją w ręku w świat idzie, nie cywilizację krzewi, lecz opilstwo; nie miłość głosi, lecz nienawiść; nie sprawiedliwość niesie, ale wyzysk.

Monarchje, które w ciągu wieków się rozrosły, nie padają od razu; ich zanik odbywa się powoli, prawidłowo i trwa nieraz tak długo, jak trwał ich rozrost. Przypuścić tedy nie można, iżby pod Albionem wszystko już teraz miało się zapaść, wszelako z tego, na co dziś patrzymy, śmiało możem wnioskować, że jest to początek — końca....

Żydzi i sprawa żydowska.

Żydzi w nauce i literaturze.

VI.

Między innemi zachwycał i zachwyca dotąd u Heinego czytającą młodzież dowcip szczególnego rodzaju. Jest to dowcip wręcz odmienny od humoru narodów, należących do rasy indoeuropejskiej.

Heine drwi z wszystkiego, nie wyłączając siebie. „Gdyby talary padały kiedykolwiek z nieba — mówi gdzieś — toby mnie tylko dziury w głowie powybijały, ale dzieci Izraela zbierałyby srebrną mannę z wielkiem weselem“.

W ten sposób nicując wszystko, co mu w ręce popadnie, wyraża się Heine o rzeczach najświętszych dla człowieka. Mówiąc o religji — drwi, o patrjotyzmie — drwi, o nauce — tak samo. Nie oszczędza ani Niemców, ani żydów, ani nawet siebie, swojej ciężkiej choroby. I na miłość, chociaż była głównem kochaniem jego życia, bryzga jadem szyderstwa. W jego dowcipie nie ma łzy lub głębszej myśli. Są w nim zawsze tylko drwiny.

Ktokolwiek obcował z żydami, nie może się omylić co do źródła dowcipu heinowskiego. Jest to dowcip rasowo-żydowski, polegający na bezwzględnem wyśmiewaniu wszystkiego, dla przyjemności wyśmiewania. Wiadomo, że najzjadliwiej drwią z żydów sami żydzi. Humorystykę wiedeńskich, berlińskich i monachijskich *Witzblattów*, fabrykują głównie żydzi, a w tych *Witzblattach* ośmieszają najczęściej wady Izraela.

Rozumie się, że człowiek, który nie szanuje świętości ucznć i szlachetniejszych porywów, nie może być ten, co się powszechnie charakterem nazywa, charakter bowiem musi w coś gorąco wierzyć.

Heine postępował też w istocie, jak człowiek, pozbawiony charakteru. Zaledwo się ochrzcił, złorzeczył religji, którą przyjął dobrowolnie w wieku dojrzalszym. „Radzę ci przeczytać Gołowina — pisał do Mosera zaraz po przejściu na łono chrześcijaństwa — dowiesz się z tej książki, że Japończycy są najcywilizowańszym narodem na ziemi. Powiedziałbym nawet, że są narodem najwięcej chrzescijańskim, gdybym się ku memu zdumieniu nie był dowiedział, że właśnie oni nienawidzą shrześcijaństwa. Chcę zostać Japończykiem! Nie cierpią oni najwięcej krzyża. Chcę zostać Japończykiem!“

Do tego samego Mosera pisał jeszcze wkrótce potem: „Mówiono mi, że Gans chce nawracać dzieci Izraela do chrześcijaństwa. Jeźli to czyni z przekonania, jest idjotą; jeźli z obłudy, jest łotrem. Zaręczam ci, że nie byłbym się ochrzcił, gdyby prawo pozwalało kraść srebrne łyżeczki“...

Więc czemże był Heine, kiedy się chrzcił bez przekonania, czyli z obłudy? Chyba łotrem, jak sam zawyrokował.

Chociażby przez prostą przyzwoitość nie plwa się na wyznanie, do którego się przeszło bez przymusu z zewnątrz. Było Heinemu wolno zostać żydem, skoro czuł taki wstręt do chrześcijaństwa, zaprzysiągłszy jednak wiarę krzyżowi, powinien był zapanować nad swoją złością. Siebie tylko tą nieszlachetnością splamił.

Był czas, kiedy się Heine zabawiał w polemistę, w szermierza stronnictwa. Złudzony niespodziewanem i łatwem powodzeniem „Obrazów z podróży“ zapragnął buławy przewodnika. Ale sztuka nie udała mu się zupełnie.

Polemista musi być umysłem jednolitym, wierzącym w jakieś hasła, jakiekolwiek by one były, Heine zaś umiał tylko drwić i przeczyć dla samego przeczenia. Artykuły i korespondencje Heinego społeczno-polityczne interesują tylko o tyle, jak słusznie Veit zauważył, o ile jego osoba zajmuje. Swobodny, przyjemny gawędziarz, znakomity feljetonista, staje się autor „Obrazów z podróży“ nudnym gadułą, gdy przestaje dowcipkować po swojemu, a zaczyna moralizować. Tylko w czapce błazenka było mu do twarzy.

Omyliłby się, ktoby szukał w pracach polityczno-społecznych Heinego jego przekonań osobistych. Wprawdzie rzuca się on i miota ciągle przeciw różnym „obskurantyzmom“, zapala się dziś do demokracji, jutro do rewolucji, ale pojutrze twierdzi, że jest „rojalistą z urodzenia“, a kiedyindziej unosi się nawet nad „świętością despotyzmu“. To uwielbia rzeczpospolitą, to przyznaje się, iż nie czuje w sobie dość siły by zostać republikaniuem; woła, że jest liberałem, a wyśmiewa burżoazję i szydzi, jak Lassale, z „brudnych, nieumytych demokratów, palących tytoń“.

Jedna tylko zwrotka wraca bezustannie, niezmiennie we wszystkich artykułach politycznych Heinego. Jest nią gorące pragnienie zburzenia istniejącego porządku i wystawienia nowego gmachu społecznego, w którymby takim, jak on dowcipnisiom, było wygodniej, lepiej.

To samo pragnienie trawiło wszystkich żydów oświeconych pierwszej połowy bieżącego stulecia. Wiedzieli oni bardzo dobrze, że tylko po ruinach tradycyj chrześcijańskich dojdą do wymarzonego stanowiska i dlatego szczuli z taką systematyczną zaciekłością jedne warstwy na drugie, ujadając głównie na szlachtę i duchowieństwo, w których czuli wrogów naturalnych.

I Heine, chociaż drwił z Izraela, był w gruncie żydem, nieprzyjacielem tradycyj chrześcijańskich. Wniósł on do literatury niemieckiej żydowski cyniczny dowcip, absolutne przeczenie bezwyznaniowości, nadmierny subjektywizm (arogancję), materjalizm i kosmopolityzm, czyli wszystkie cechy ujemne swojej rasy. Mimo wad tych, szkodliwych dla społeczeństw chrześcijańskich, nie równoważy oczywiście garść prześlicznych pieśni, które zostały po nim trwałym pomnikiem.

I u nas należał Heine przez czas dłuższy do ulubieńców „oświeconej publiczności“. Zachwycali się nim wszyscy młodzi poeci i cały świat „postępowy“. Krytycznie, ze stanowiska chrześcijańskiego, ocenił jego działalność poetycką i publicystyczną T. I. Choiński w studjum p. t. „Henryk Heine, portret literacki“.

Z KRAJU.

Reforma ustawy drogowej.

Komisja drogowa ostatniego Sejmu wyraziła życzenie, aby Wydział krajowy na podstawie sprawo-

zdań wydziałów powiatowych i własnych doświadczeń, zebrał materjały do reformy ustawy drogowej i przedłożył je Sejmowi. Wydział krajowy stosując się do życzenia Sejmu, wystosował do wydziałów powiatowych okólnik z żądaniem nadesłania opinji co do potrzeby reformy ustawy drogowej. Reprezentacje powiatowe zajmowały się w swych odpowiedziach głównie kwestją zmiany § 12 ustawy drogowej, normującej wymiar prestacji na rzecz dróg gminnych, a stanowiącej niejako jądro rzeczy w sprawie reformy ustawy drogowej.

Z odpowiedzi, jakie otrzymał Wydział krajowy okazuje się, że z 74 reprezentacyj powiatowych, tylko 6: Brzozów, Dąbrowa, Limanowa, Lisko, Nowy Targ i Zbaraż, nie życzą sobie jakiejkolwiek zmiany obowiązującej ustawy drogowej — wszystkie zaś inne (68) oświadczają się za przeprowadzeniem tej reformy.

Za zniesieniem prestacyj w robociznie i zastąpieniem tychże dodatkiem do podatków bezpośrednich, oświadczyło się 23 reprezentacyj powiatowych, reszta 45 oświadczyła się w ogólności przeciw zastąpieniu obecnych prestacyj drogowych wyłącznie dodatkami do podatków bezpośrednich. Z tych 45 reprezentacyj powiatowych 8, to jest Bóbrka, Buczacz, Gródek, Jasło, Krosno, Nadwórna, Rawa i Wieliczka, zupełnie nie życzą sobie zmiany odnośnego postanowienia ustawy drogowej. Za zaprowadzeniem bezwarunkowej przymusowej spłaty dotychczasowej prestacji w robociznie, zamiast swobody uiszczania jej w naturze lub gotowiznie, oświadczyły się 4 reprezentacje powiatowe: Bohorodczany, Kałusz, Pilzno i Stanisławów. Reszta 29 reprezentacyj powiatowych przedstawiła różnorodne i nader skombinowane wnioski. Reprezentacje te biorą za podstawę wymiaru prestacyj podatek bezpośredni, podatek domowy, dom i grunt — dom i rodzinę — dom i bydło — dom, podatek gruntowy i bydło — dom, grunt i rodzinę — a wreszcie dom i rodzinę w związku z podatkiem i bydłem. W sprawie wydawanego przez obszary dworskie materjału drzewnego, to również 6 reprezentacyj powiatowych powyżej wymienionych, nie życzy sobie wcale zmiany ustawy drogowej; 28 reprezentacyj pow. wobec proponowanej zmiany postanowienia, dotyczącego prestacji w robociznie, oświadczają się za zupełnem zniesieniem obowiązku obszarów dworskich co do wydawania materjału drzewnego: 11 reprezentacyj powiatowych żąda, aby obszary dworskie zamiast materjału, uiszczały bezwarunkowo 5 procent dodatku do podatków bezpośrednich; 6 innych reprezentacyj powiatowych domaga się tego samego, ale z tą różnicą, aby dodatek 5-proc. mógł być ewentualnie czasowo zmniejszony, lub zamiast niego materjał drzewny wydany. Inne reprezentacje powiatowe domagają się nałożenia 2 proc. dodatku do podatków bezpośrednich.

Wydział krajowy zebrał w ogólności nader obszerny i wyczerpujący materjał w tej sprawie i przedłożył go Sejmowi. Materjały zebrane mogą służyć do ocenienia, na jakich zasadach i w jakim kierunku reforma ustawy drogowej mogłaby być przeprowadzoną z uwzględnieniem ekonomicznych i społecznych interesów kraju. Nie można wątpić, że materjały przez Wydział krajowy zestawione, będą przez sejmową komisję drogową wszechstronnie rozpatrzone i dostarczą podstawy do przedmiotowego ocenienia różnych poglądów na sprawę reformy drogowej. Zadanie komisji i ewentualna dyskusja w Sejmie dadzą Wydziałowi krajowemu możność przedłożenia Sejmowi na następnej sesji projektu reformy, opartego na ścisłych badaniach.

Zamknięcie i budżet funduszu propinacyjnego.

Zestawione przez Dyrekcję galicyjskiego funduszu propinacyjnego, a przez Wydział krajowy przedłożone Sejmowi, zamknięcie rachunków funduszu propinacyjnego za rok 1894, rozpada się na dwa główne działy:

1) Galicyjski fundusz propinacyjny. a) Ogólny wykazuje zwyżkę dochodów w kwocie 97.750 złr. 67$^1/_2$ ct., którą wcielono do funduszu zasobowego. W porównaniu z budżetem z roku 1894 zwyżka dochodów okazuje się mniejszą o 132.911 złr. 92$^1/_2$ ct. b) Fundusz zasobowy wykazuje zwyżkę w kwocie 145.513 złr; 94$^1/_2$ ct.

2) Galicyjski fundusz propinacyjny rezerwowy. a) Obrotowy wykazuje zwyżkę dochodów w kwocie 158.092 złr. 77$^1/_2$ ct., a w porównaniu z budżetem z roku 1894 zwyżka jest większą o 15.021 złr. 77$^1/_2$ ct. b) Zasobowy fundusz wykazuje zwyżkę w kwocie 182.306 złr. 23$^1/_2$ ct.

Ogólny stan majątku funduszu propinacyjnego wynosi z końcem roku 1894: w funduszu zasobowym 1.257.356 złr. 21 ct., w funduszu rezerwowym 6,117.247 złr. 68 ct. — razem 7,374.603 złr. 89 ct., w porównaniu ze stanem tego majątku z końcem r. 1893 jest większy o 327.820 złr. 18 ct. W porównaniu z otrzymanym od Wydziału krajowego funduszem, uzbieranym po koniec roku 1889 w kwocie 3,811.792 złr. 91 ct., jest większy o 3,562.810 złr. 98 ct.

W preliminarzu funduszu propinacyjnego na rok 1896-ty wstawiono w funduszu ogólnym dochody 4 893.530 złr., wydatki 4,429.909 złr., zatem preliminowano zwyżkę dochodów w kwocie 463.621 złr., w porównaniu z rokiem 1895 wynoszą o 215.336 złr. W funduszu zasobowym preliminowano zwyżkę w kwocie 51.542 złr., o 8.976 złr. wyższą, aniżeli w roku 1895. W funduszu rezerwowym preliminowano dochody w kwocie 244.741 złr., wydatki w kwocie 99.192 złr., zatem zwyżkę dochodów w kwocie 145.549 złr., która w porównaniu z r. 1895-tym jest wyższą o 821 złr.

Ogółem preliminuje się zatem we wszystkich trzech funduszach nadwyżki dochodów na rok 1896 w sumie 660.712 złr., która wcieloną będzie do majątku zarodowego funduszu propinacyjnego zasobowego i rezerwowego i użytą na zakupno papierów wartościowych.

Tytułem wynagrodzenia za zniesione prawo propinacji wypłacono uprawnionym po koniec kwietnia 1895 r. w gotówce 33,581.426 złr. 89$^1/_2$ ct. w 4% obligacjach nominalnie 23,680.050 złt., pozostałą zaś resztę złożono po myśli §. 19 ustawy z dnia 22-go kwietnia 1889 r. dz. u. kr. nr. 39, do depozytu sądowego, a to w gotówce 262.858 złr. 28 ct. i w obligacjach nominalnie 202.050 złr. Nadto przyznano i wypłacono uprawnionym tytułem odsetek od kapitałów w gotówce wypłaconych, względnie do depozytu sądowego złożonych ogółem 423.815 złr. 16 ct.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 31 grudnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Słynna lista 104 parlamentarzystów, posądzonych o branie czeków od Artona i Reinacha, ogłoszona przez dziennik *La France*, narobiła takiej wrzawy w Paryżu, jakiej dawno nie pamiętam. Redaktor naczelny pisma Aubé, nie dał jej odrazu, lecz codziennie pomieszcza po 10 lub 15 nazwisk. Skutkiem tego, przez cały tydzień publiczność będzie podnieconą, a liczba egzemplarzy dziennika, wynosząca zaledwie 12.000, dziś przekroczyła cyfrę 100.000. Co prawda, powodzenie jest tylko chwilowe i za kilka dni wróci ono do zwykłej normy, w każdym jednak razie bomba pękła, i chociaż wszyscy wiedzą, że lista jest fałszywą, ale skandal zawsze jest skandalem, a któż dziś we Francji nie lubi skandalu?

Żałować tylko należy pracy sędziego śledczego p. Espinasa. Wskutek skargi o oszczerstwo, wystosowanej przez kilkunastu deputowanych, prokuratorja powierzyła mu rozwiązanie owej zagadki 104. Policja jest w ciągłym ruchu. Śledzi, robi rewizje u wszystkich członków redakcji dziennika *La France* i osób z nią związanych. Wreszcie wczoraj udało się jej wydostać oryginał listy. Znajdowała się w posiadaniu pana Denis, a został mu złożony w depozyt przez matkę Vitraca Desroziers, domniemanego fałszerza owej listy.

Udzielił on kopji Pascalowi i na jego polecenie ten ostatni sprzedał ją za 200 franków. Vitrac został wezwany do sędziego śledczego Espinasa, lecz nie stawił się i prawdopodobnie umknął. W gabinecie sędziego panuje istny chaos. Od 8 rano do późnej nocy, przesuwają się różne osobistości, celem złożenia zeznań. Czterech sekretarzy je spisuje, a sędzia bada, dochodzi i wreszcie musi nabrać przekonania, że ma do czynienia z ordynaryjnem oszustwem, które miało tylko za zadanie wyłudzić kilka franków od łatwowiernego. Jakież to przykre i smutne stosunki panują obecnie we Francji!

Po wojnie 1870 zabrano się gorączkowo do uzbrojenia całego narodu. Na tym punkcie opanował istny szał Francuzów. Uzbrojono nawet uczniów gimnazjalnych i podzielono ich na kompanje, bataljony i pułki. W praktyce pokazało się, że owo wojsko studenckie nie przyniesie żadnej korzyści ojczyźnie i po latach kilku odebrano dzieciakom karabiny i zapędzono ich do nauki greki i łaciny. Na wzór strzelów szwajcarskich i turnerów niemieckich, potworzyły się liczne towarzystwa strzeleckie i dziś ich liczą 2200. Była to zabawka, złączona z pewnym pożytkiem, bo uczono się strzelać, a nawet manewrować.

Główny zarząd owych stowarzyszeń, postanowił na przyszły rok urządzić wielki turniej międzynarodowy. Włosi, Niemcy i Anglicy, zapowiedzieli w nim swój udział, przybędą także Amerykanie. Turniej odbędzie się na polach Satory i ma trwać 10 dni. Jakkolwiek Izba deputowanych nie uchwaliła żadnego kredytu, nagrody będą wysokie, bo municypaliści wyznaczają znaczne kwoty na urządzenie obchodu.

Na Nowy Rok posypie się istny grad dekoracyj Legii honorowej.

W samym Instytucie francuskim, panowie: Józef Bertrand, Gaston Boussier, Ernest Legouvé, otrzymają wielki krzyż. Komandorami zostaną mianowani: Juljusz Claretie i Ernest Lavoise. Wielką wstęgę dostanie także budowniczy Garnier, twórca Opery paryskiej, a Massenet krzyż komandorski. Z aktorów wyjątkowo żaden nie został dekorowany, gdyż wszyscy wybitniejsi posiadają już Legję honorową.

Minister oświaty i Sztuk pięknych ogłosi także swoją listę „palm akademickich“. Jeżeli wierzyć pogłoskom, obiegającym od tygodnia, to oficerem akademickim zostanie mianowaną wybitna osobistość zagraniczna. Łączy ona w sobie talenty kompozytora, malarza, rysownika, nawet autora dramatycznego. Ma nią być — cesarz Wilhelm. Jeżeli się sprawdzi wiadomość, to trzeba przyznać panu Combesowi wiele cywilnej odwagi, bo chociaż upływa już 25 lat od pogromu, ale rany nie są jeszcze zabliźnione. Sedan i Paryż zawsze tkwią w pamięci, a dwie oderwane prowincje wykopały przepaść między obydwoma narodami, której nic zapełnić nie zdoła.

Mamy tu prawie wiosnę. Termometr w dzień dochodzi 12 stopni ciepła, a nocą stoi na 8 lub 9. O śniegu i lodzie nikt nie marzy, — za to deszcz pada nieustannie. Na targu około kościoła św. Magdaleny i w halach róże i fjołki znajdują się w wielkiej obfitości, a po cenach bardzo umiarkowanych. Za franka można dostać ładny bukiecik.

Karnawał jest już w całej pełni. Na balach publicznych Francuzi tańczą do upadku kankana, a o godz. 12 w nocy widać zawsze wiele masek po bulwarach, zdążających do „Jardin de Paris“ „Bullier“, „Frascatti“ i innych miejscowości uprzywilejowanych, gdzie wesołość panuje bez konkurencji, a podkasana muza robi sobie jeszcze mniej ceremonji, niż w teatrze „Variété“, lub „Folie Bergére“. Wczoraj o godzinie 1 w nocy, po wyjściu z teatru, zaszedłem na kolację do „Grand café“. Spotkałem tam mego dobrego znajomego, p. de L., byłego oficera spahisów afrykańskich. Przy gawędce i kieliszku dobrego Bordeaux zeszły nam dwie godziny. Nagle wpada na salę cały tłum domin, debarderów, pierrotów i arlekinów. Krzyk, hałas nie do opisania. Wszyscy pozdejmowali maski i ujrzałem przepyszne typy mężczyzn i kobiet. Kazano sobie podać kolację wykwintną, a jedzono i pito z takim apetytem, że im można było pozazdrościć. Ja i mój przyjaciel przypatrywaliśmy się w milczeniu temu wesołemu towarzystwu.

— Wiesz co — rzekł do mnie pan de L. — młodość to wielki skarb.

— Zwłaszcza jeżeli się ma zdrowie i pieniądze.

— Biedny Maks Lebaudy jednak miał miljony, a dziś spoczywa w zimnej mogile.

— Dla czego pan o nim wspomniałeś?

— Bo kilku z ucztujących należało do jego najserdeczniejszych przyjaciół. Znam ich z opinji i widzenia. Widocznie śmierć jego nie zrobiła na nich wielkiego wrażenia. Ale u nas, we Francji, rządy republikańskie grzebią wszystko, nawet uczucie. Żyć i użyć, oto dewiza dzisiejsza. Chodźmy stąd!

Wyszliśmy na bulwary, a w uszach dźwięczała nam jeszcze lubieżna piosnka, jaką zanucił jeden z biesiadników, pijąc zdrowie jednej z towarzyszek, znanej w świecie galanterji pod pseudonimem *Perle fine*.

Tak jest, poczciwy komendant spahisów miał słuszność mówiąc, że we Francji cała filozofja życia opiera się na użyciu. Dokąd to zaprowadzi, niedaleka przyszłość okaże, ale chwilowo — wino, kobieta i śpiew stoją na pierwszym planie. Działo się podobnie i za cesarstwa, lecz nigdy w tym stopniu, co obecnie. Rozluźnienie bowiem obyczajów doszło już do punktu kulminacyjnego. Kilka kropel więcej do puharu, a nastąpi przesilenie, które może sprowadzić zmianę nie tylko w kierunku moralnym. Przesyt w życiu nieraz już sprowadził katastrofę, a jakakolwiek ona będzie, zawsze przyniesie korzyść społeczeństwu francuskiemu, bo naród ocknie się i serjo zabierze się do reformy obyczajów.

K. W.

Bruksella d. 1 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Stolica Belgji pod względem wspaniałości budynków i czystości może się śmiało zaliczyć do najpierwszych w Europie, ale tutejsze stosunki nie są wcale do pozazdroszczenia. Socjaliści zanadto są bowiem rozuchwaleni i w biały dzień na ulicach wyprawiają takie awantury, iż dziwić się tylko należy cierpliwości rządu. Niedawno jakiś pijany komunard nawymyślał królowej, a powóz poczciwego króla Leopolda obrzucono kamieniami. Z trybuny padają także gorzkie słowa. Jeden z deputowanych otwarcie powiedział, że król zupełnie jest niepotrzebny w Belgji, a listą cywilną, jaką pobiera ze skarbu narodowego, możnaby wyżywić 5000 rodzin ubogich. Swoją drogą władca Belgji jest ideałem uczciwego człowieka i naród kocha go szalenie. Że socjalistom i różnym wyrzutkom społeczeństwa nie może dogodzić, to trudno, ale nie on jeden stanowi w tym względzie wyjątek. Do czego jednak dochodzi chęć oburzenia władzy królewskiej i wystawienia jej na pośmiewisko ludzi, niech posłuży następujący przykład: Wiadomo, że przed kilku miesiącami, król Leopold II odwiedził Paryż i zabawił tam nawet czas dłuższy. Złe języki rozpuściły bajkę, iż poświęcał się tam nie tylko samej dyplomacji, ale i różnym przyjemnościom. Miał nawet odwiedzić pewną damę, która w sztuce Dumasa „Półświatek“, mogłaby odegrać główną rolę. Otóż w Brukselli, w teatrzyku „Alkazar“, przedstawiają teraz rodzaj *Revue*. Jest to uplastycznienie na scenie, najważniejszych wypadków z całego roku ubiegłego. W jednym akcie, w formie chińskich cieni, oddaną jest wycieczka króla w Paryżu do gaju

zaczarowanego Armidy. Adjutanci i szambelani królewscy, oburzeni podobnym cynizmem — udali się ze skargą do gubernatora Brabantu. Ten napisał do burmistrza Brukseli, pana Boulsa, aby ukrócił skandal. Pan burmistrz, znany ze swoich socjalnych zapatrywań odpowiedział, iż jego władza tak daleko nie sięga, bo cenzura obyczajowa nie istnieje w Belgji, a zresztą sprawa cała mało go obchodzi. Skutkiem nietaktownego postępowania adjutantów królewskich, którzy swoje przywiązanie do osoby monarchy zanadto ostentacyjnie chcieli okazać, historja nabrała rozgłosu i teatrzyk „Alkazar“ codziennie jest przepełniony. W każdym razie fakt ten świadczy bardzo smutno o dyrekcji teatru i burmistrzu belgijskim. Z drugiej zaś strony dowodzi, że wolność obywatelska w ręku ludzi nieuczciwych, może bardzo wiele złego wyrządzić.

Od tego ponurego obrazu, przejdźmy do jaśniejszego. Przy końcu grudnia, otwarto tu uroczyście dom sztuki, pod godłem „Złotego runa“. Pomieszczone są w nim prawdziwe skarby artystyczne. Liczny zbiór obrazów mistrzów szkoły flamandzkiej, galerja rzeźby, stare instrumenta muzyczne, panoplje broni, porcelana chińska, saska i sewrska, pyszne gobeliny i wiele innych rzeczy, zapełniają liczne salony. Przed miesiącem wszystko to było jeszcze własnością pana Edmunda Picarda. Człowiek uczony, wielki znawca i amator piękna zachwycał się swojemi obrazami, rzeźbami i porcelaną i nikomu ich nie chciał pokazywać. Przed rokiem opanowały go dziwne myśli. Jak dusza Tołstoja, tak i jego prześladowaną była ciągle ideją, że on żyje w zbytku, a setki tysięcy ludzi głód cierpi. Zerwał się do wielkiego czynu i majątek, wraz ze zbiorami zapisał na rzecz dobra publicznego. Sam zamieszkał w skromnym domku i wyznaczył sobie tylko 10,000 franków rocznej pensji. Drugi filantrop, bankier Edward Otlet, kazał wybudować olbrzymią salę, przeznaczoną na koncerty i odczyty. Popisywać się w niej mogą artyści całego świata. Każdy z nich za swoim przyjazdem do Brukseli będzie mieszkał i jadł darmo, gdyż na ten cel bankier Otlet przeznaczył znaczny fundusz.

Monthyon, Ryszard Wallace i paryski Chauchard znajdują więc wszędzie naśladowców i nie trzeba jeszcze rozpaczać o ludzkości.

D. F.

Włoski „Żyd Wieczny Tułacz“.

(Dokończenie).

— Przepowiednia moja zasmuciłaby niejednego. Wiem naprzykład, że ten i ów z pomiędzy was będzie wisiał, zanim rok upłynie.

I ta przepowiednia była równie łatwą, jak co do owych panien.

We Florencji, wstępuje Buttadeo do przyjaciela, Antonia. Całe miasto gromadzi się przed domem. Kanclerz jego wysokości Leonardo d'Arrezo, bada przybysza i zdumiony jest ogromem jego wszechstronnej wiedzy. „To może być tylko anioł — powiada — albo szatan. Mówi wszystkiemi językami“.

Po upływie lat kilku, pielgrzym znowu się zjawia. Tym razem spieszą doń najprzedniejsi nawet. Do domu Antonia przybywają co chwila, tacy jak Alberti, Ricasoli lub Peruzzi. O drugiej w nocy zjawiają się oficerowie z „Signorji“ z żołnierzami i przeprowadzają Buttadea do *Palazzo Vecchio*, przy świetle pochodni. Nazajutrz, po konferencji z rządem florenckim, pielgrzym udaje się do Sycylji.

W roku następnym znów jest we Florencji. Teraz biorą się doń podstępnie, sprowadzają go do wieży, o grubych murach i maleńkiem okienku, silnie okratowanem, tak silnie, „że szczurby się nie wymknął“. Nazajutrz rano ani śladu więźnia...

Trzy razy był jeszcze Buttadeo we Florencji. Pewnego razu pyta go Antonio, czy to prawda, że on ma być tym, który uderzył Jezusa?... Buttadeo nie odpowiada wprost, objaśnia tylko, że właściwe jego miano w takim razie winno być „Batte-Iddio“. To rzekłszy, z płaczem opowiada dzieje Męki, w której miał odegrać tak okropną rolę. Ale nie przyznaje się bynajmniej wyraźnie do tego czynu i znowu znika pospiesznie. Antonio domyśla się, że tak jest, że tak być musi i opowiada szczegóły tej jedynej egzystencji. Buttadeo nigdzie nie może pozostać dłużej nad trzy doby w jednym kraju; chodzi szybko, bywa widzialny albo niewidzialny; jest bosy, nosi długą szatę z kapturem, przepasaną sznurem. Ma zawsze pieniądze. W oberżach je i pije dobrze *(mangia e beve del buono)* i niech tylko otworzy rękę — wnet sypią się z niej sztuki monety. Żadna wiedza nie jest mu obcą, czy to hebrajska, czy grecka lub łacińska. Mówi wszystkiemi językami i wszystkiemi djalektami: we Florencji mają go za Toskańczyka, w Palermo za Sycylijczyka. Pielgrzymuje niby prorok, cudotwórca, lekarz. Amulety zawieszone przezeń na szyi kobiet, natychmiast przywracają im zdrowie. Uleczył w ten sposób żonę Antonia, który z kolei leczył przyjaciół i żony ich za pomocą tychże amuletów.

Po raz ostatni spotykają się dwaj przyjaciele. Giovanni jest pełen zadumy i melancholji — „Czy ja cię nie ujrzę więcej?“ — pyta Antonio. — „Nigdy już oczyma ciała“ — odpowiada Buttadeo. Jakoż Florencja nie oglądała go więcej. Jednak Antonio ani wątpi, że gość jego jest nieśmiertelny i temi słowy kończy swą relację:

„I oto w jaki sposób, wlokąc się (*topinando*) po świecie, nie zaprzestanie wędrówki, aż Bóg będzie sądził w całym majestacie żywych i umarłych. Oby mógł modlić się za nas i oby Bóg zechciał przebaczyć nam grzechy i dać nam niebo. Amen“.

Jak widzimy, na gruncie florenckim, „Żyd Wieczny Tułacz“, staje się orędownikiem jakowymś i zaprawdę tego tylko było potrzeba dla dopełnienia oryginalności tej postaci. Z zatwardziałego łotra, złamanego na wieczność całą świętokradztwem, które popełnił w dniu najświętszym, w dziejach ludzkości, mało co pozostało w legendzie florenckiej z piętnastego wieku. Jakiś wesoły kompan, lubiący podjeść i podpić, ale obok tego pilnujący się ściśle przepisów, bo w sobotę, w podróży nawet, pości. Chodzi boso, jak pielgrzym w sukience tercjarza św. Franciszka, przez co staje się sympatycznym dla współziomków tego świętego.

Kroniki zapisały niektóre ciekawe przepowiednie tego pielgrzyma.

Oto, co naprzykład mówił o papieżach, pod datą 23 czerwca 1416.

„Będziemy mieli albo Grzegorza, albo Benedykta, albo Jana. Zapewne Jana, bo się zaczyna od litery G. (Giovanni)“.

Omylił się jednak tym razem, bo wypadło M. (Marcin).

Podobne wróżby co do cesarza, co do wypadków przyszłych itd. I czasem się to sprawdza: wszak „na dwoje babka wróżyła“. Toż samo co do wojen przyszłych, urodzajów, głodu itd. Zupełnie jak kalendarz starej daty.

Nie wszyscy jednak wierzyli tym proroctwom i samemu prorokowi — i mieli rację. Zresztą, była to epoka, w której może i za przykładem Buttadea, pojawiać się zaczęło coraz więcej podobnych osobistości, które jednak smutno zazwyczaj kończyły, w więzieniu, jeżeli nie na stosie. Nic o tem stanowczego powiedzieć nie można. Jaki był koniec tego wyjątkowego człowieka, milczą kroniki, żadnej wskazówki o tem nie ma.

CICHE ŁZY.

13. Powieść oryginalna

JÓZEFA ROGOSZA.

(Ciąg dalszy).

XI.

Przypatrywałam się raz wieśniaczce, piorącej bieliznę w naszym stawie. Podczas gdy ona była pracą zajęta, jej małe dziecko, chłopiec może trzyletni, mimo, że mu kazała spokojnie na brzegu siedzieć, wciąż zsuwał się do wody, by się w niej pluskać. Ponieważ woda, acz z brzegu płytka, dalej była bardzo głęboka, przeto matka zaniepokojona po kilkakroć przestrogę powtórzyła, a gdy to nie pomogło, gniewnie krzyknęła:

— Jak mi jeszcze raz wleziesz do wody, tak cię wytrzepię, że cały rok popamiętasz!

Dzieciak nie usłuchał; wtedy matka chwyciła go w silne ręce, dała mu kilka klapsów, poczem znów na murawie posadziła, mówiąc:

— Może choć teraz posłuchasz!

Dziecko zaniosło się od bólu i długo nie mogło krzyknąć; dopiero gdy matka powtórzyła uderzenie, wrzasnęło przeraźliwie, poczem już tak głośno płakało, że je pewnie na końcu wsi słyszano. Matka udawała, że sobie z tego nic nie robi, kilka razy nawet zawołała: „Krzycz, krzycz, póki lepiej nie dostaniesz!“ Mimo to po niejakim czasie serce ją zmogło. Porzuciwszy bieliznę, przystąpiła do malca, wzięła go na ręce i zaczęła całować.

— Cyt, Walusiu, cyt. Widzisz, mama musiała cię wybić, boś nie słuchał i mógłbyś się utopić, ale mama już się nie gniewa. Cyt, Walusiu, cyt!

To mówiąc całowała go i do piersi tuliła. Chłopiec zaczął z początku jeszcze bardziej krzyczeć, przyczem szamotał się, jakby się chciał matce z rąk wyrwać, widocznie ambicja jego była wielce podrażniona; wszelako pod magicznym wpływem pieszczot macierzyńskich robił się coraz cichszym a przytuliwszy główkę do jej ramienia, odtąd tylko tak płakał, jakby się żalił. Ale i to niedługo trwało; gdy go matka raz i drugi pocałowała, zupełnie się uspokoił, objął ją za szyję i z uśmiechem zaczął sam całować.

Za jeden uścisk serdeczny zapomniał o bólu.

Tego samego dnia i jam doświadczyła słodyczy uścisku macierzyńskiego.

Ponieważ w klasztorze nie uczono nas grać na fortepianie, mama zaś pragnęła, żeby edukacja moja była wszechstronna, więc przez wakacje uczyła mnie sama muzyki. Lekcja trwała co dzień godzinę, po czem już bez mamy musiałam ćwiczyć się najmniej dwie godziny. Nie mogę o sobie powiedzieć, bym z natury była leniwa, przeciwnie, wszystkich przedmiotów szkolnych uczyłam się z wielką gorliwością, mimo to fortepian nie sprawiał mi najmniejszej przyjemności, zawsze też niecierpliwie wyglądałam chwili, kiedy mi od niego odejść pozwolą. Sądzę, iż ta moja niechęć pochodziła głównie ztąd, że nie miałam słuchu muzykalnego. Wyobrażam sobie, jak nieznośna musi być dla nauczycielki taka uczennica.

Siedziałyśmy więc razem przy fortepianie, mama kazała mi jakąś rzecz kilka razy z rzędu powtórzyć, a gdym ją mimo to fałszywie zagrała, zniecierpliwiona chwyciła nuty i tak mnie nieszczęśliwie niemi uderzyła, że chociaż nie krzyknęłam z bólu, musiałam jednak chwycić się za oko. Skoro na rozkaz mamy rękę odjęłam, okazało się, że oko krwią zabiegło i zaczęło puchnąć.

Mama przestraszona sama wody przyniosła, aby mi robić zimne okłady. Na ganku dał się słyszeć głos tatusia; wówczas mama rzekła:

— Jakby cię ojciec pytał, co się stało, powiedz mu moje dziecię, że schylając się, uderzyłaś się przypadkiem o róg fortepianu. Powiedz to, moje dziecię, powiedz!

Z temi słowy objęła mnie za szyję i pocałowała.

O! czy na świecie jest język, któryby mógł wyrazić to uczucie błogie, rozkoszne, upajające, które mnie ogarnęło po tym pierwszym pocałunku macierzyńskim? Zdawało mi się wtedy, że chóry anielskie zagrały mi melodję czarowną, gorąco upragnioną a przedtem nigdy niesłyszaną, że niebo naoścież rozwarło przedemną swoje podwoje, że wszystkie moje marzenia nagle się ziściły! To też ledwiem na twarzy uczuła usta mamy, chwyciłam jej rękę i oblałam ją łzami dziękczynnemi; wtedy nie było poświęcenia, któregobym nie spełniła na jej życzenie! I czyż tę dobrą mamę, która mnie pocałowała, mogłabym oskarżyć, choćby nawet przed tatkiem?

Dopóki byłam malutka, wszystko, co mnie otaczało, poczytywałam za rzecz naturalną; dopiero z latami zaczęłam każdej rzeczy uważnie się przypatrywać i badać zjawiska, o ile to zresztą było w mojej mocy. Wtedy wzrok mój padł najpierw na mamę, jako na osobę, która najwięcej zajmowała tak moje serce jak i umysł. Bo nietylko była moją matką, która już z tego samego tytułu zasługiwała na uwagę największą, lecz była także istotą, ku której garnęłam się z gorącem pragnieniem, by mnie kochała. Być wciąż przy niej i zaskarbiać sobie jej względy, oto do czegom zawsze tęskniła.

(C. d. n.).

Część urzędowa.

Z armji. (Ciąg dalszy). W artylerji: Matz Alfred 33 p. dyw., Bauer Łukasz 3 p. d., Furch Jan 32 p. d., Papik Stefan 30 p. d., Sander Karol 10 p. korp., Epstein Egon 10 p. k., Racek Franciszek 29 p. d., Illner Feliks 28 p. d., Fischer Raimund 33 p. d., Hidl Ferdynand 32 p. d., Kirschner Gustaw 11 p. k., Sander Otto 29 p. d., Reiter Jan 28 p. d., Mähling Józef 30 p. d., Rybarzewski Franciszek 1 p. k., Schwarzer Edward 1 p. d., Bażant Otto 29 p. d., Greil Fran. 29 p. d., Knienieder Ferdynand 30 p. d., Lorensz Fryd. 30 p. d., Schnabel August 32 p. d., Kukucz Jerzy 32 p. d., Köhler Fryd. 10 p. k., Simbriger Fryderyk 10 p. k., Schmidt Kamil 1 p. d., Schüller Bernard 29 p. d., Hruza Robert 3 p. d., Klaubert Hermann 10 p. k., Łoziński Feliks 10 p. k., Schablin Robert 1 p. d., Budil Alfred 10 p. k., Bönisch Rudolf 10 p. k., Mahal Franciszek 1 p. k., Eckert Robert 32 p. d., Potyka Teodor 33 p. d., Kurzawa Władysław 28 p. d., Bohatschek Leopold 10 p. k., Tomalski Joachim 2 p. art. fort., Dubowski Wilhelm 2 p. a. f., Kuczerka Franciszek 3 p. a. Nowak Witold 3 p. a. f., Skrobanek Bernard 3 p. a. f., Karzeł Jerzy 3 p. a. f., Brandl Karol 2 p. a. f., Riedl Edward 2 p. a. f.

W pjonierach: Ottawa Jan 11 bat., Skacel Antoni 9 bat.

Przy furgonach: Gampe Juljusz 3 pułku, Vydra Franciszek 3, Vyborny Józef 3, Steidl Edw. 3, Ha-Olena Jan 3, Kaliba Jan Jan 3, Bandis Władysław 3, Gassner Jan 3, Ulrich Antoni 3, Hromada Józef 3, Müller Borziwej 3, König Leon 3, Knörlein Rudolf 3, Popper Józef 3, Krbec Arnold 3, Friedrich Arnold 3, Mensi Oswald 3, Spilka Emil 3, Chadraba Alojzy 3, Vana Karol 3, Demin Józef 3. Sixta Jarosław 3.

Kadetami, zastępcami oficerów zostali:

W piechocie: Doliński Izydor 41, Sochacki Michał 90, Weigl Edward 9, Prokopowicz Robert 41, Broszkiewicz Antoni 13, Czajkowski Seweryn 30, Pfleger Maksymiljan 90, Vogel Rudolf 30, Orzelski Ludwik 55, Motylewski Ksawery 30, Jaglarz Franciszek 13, Jurkiewicz Maciej 60, Romanowicz Stanisław 13, Vachta Henryk 40, Bleier Leopold 45, Hutter Rudolf 41, Nowak Kasper, 14, Hess Feliks 30, Schmidl Rudolf 10, Löwenhöfer Jan 15, Wierciński Kazimierz 30, Ricoleth Oton 59, Przestalsky Pankracy 9, Łoziński Zygmunt 30, Rosenzweig Leib 41, Handiak Orest 10, Bochenek Bronisław 13, Miszkiewisz Stanisław 89, Rubin Hersch 30, Gürtler Ignacy 77, Neudegg Fryderyk (pr.). Stiegler Józef (pr.), Bauer Rudolf 4, Koromzow Józef 32, Rappaport Horacy 4, Brandstatter Leopold 4, Weissmann August (pr.).

Kadetami, zastępcami oficerów w piechocie zostali dalej: Ryll Wiktor 57, Aibinowski Bolesław 30, Meixner Jan 40, Kleczeński Piotr 41, Fischer Alojzy 58, Wierciński Kazimierz 30, Zink Jan 89, Maschek Karol 41, Wollmann Wiktor 90, Iwanusa Michał 24, Bloch Alfred 77, Brückner Engelbert 80, Heiszler Emil 80, Lindner Hugon 13, Przestalski Pankracy 9. Adler Frnest 55, Sumochel Józef 89, Czarnek Kazimierz 90, Woraczek Kamil 80, Zwick Adolf 40, Starck Emanuel 10, Schediwy Wilhelm 15, Breit Kazimierz 45, Dziurzyński Jan 58, Łoziński Zygmunt 95, Stecker Karol 55, Kobylański Aleksacder 41, Riesel Wilhelm 10, Kuczera Henryk 9, Bück Karol 15, Winternitz Erwin 45, Bayer Ludwig 77, Rosenzweig Leib 41, Wojtowicz Józef 10, Spatzier Fryderyk 24, Spitzer Wiktor 24, Handiak Orest 10, Koluch Stefan 89, Jung Józef 77, Dziewoński Marjan 90, Bochenek Bronisław 20, Miszkiewicz Stanisław 89. Hajek Ludwik 57, Rubin Hersz 95. Roth Ludwik 58, Poleszowski Emil 24, Wender Izaak 95, Ożana Antoni 20, Wasiewicz Mieczysław 20, Appelt Edward 80, Lange Henryk 95, Kohn Emil 58, Fürst Franciszek 57, Gürtler Ignacy 75, Bronner Józef 56, Müllner Franciszek 45, Albrycht Kazimierz 57, Oprych Antoni 40, Lederer Feliks 55, Wilhelmi Maksymilian 56.

(C. d. n.).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Lat temu dziesięć lub jedenaście, do Żydaczowa, który ongi był mojem miasteczkiem powiatowem, jechałem w połowie kwietnia sankami. Tak jest prawdziwemi sankami, gdyż nagle spadł był w tamtych stronach śnieg tak obfity a w nocy taki chwycił przymrozek, że rano wózkiem nie było sposobu z domu wyruszyć. Gdym koło południa z miasta powracał, ujrzałem pod Rudą, na środku drogi, duże stado bocianów, które wygłodzone, zziębnięte, zdawały się żebrać jałmużny u przejeżdżających. Nie lękały się wcale, tak dalece, że stangret, bojąc się którego z nich przejechać, ściągnął konie, by szły krok za krokiem.

Wczoraj rano przypomniałem sobie tych biedaków, gdy stadko wróbli, zwykle hałaśliwych a teraz osowiałych, smutnych, siadło na gzemsie pod mojem oknem i żałośnie przez szybę na mnie spoglądało...

I przyszedł mi znów na myśl wierszyk, znany nam od najwcześniejszej młodości, a powtarzany teraz przez nasze dzieci:

> Puk, puk do okienka,
> Niech tam otworzy panienka,
> Bo na dworze ciężka zima
> I ziarneczka nigdzie nie ma...

O! tak, zimno, mróżno, śnieg wszystko przykrył, biedny ptaszek nie ma się czem pożywić. A przecie i on jest stworzeniem bożem, więc godzien naszego współczucia...

Za granicą, w krajach cieszących się wyższą kulturą, niż nasza, zwłaszcza w Niemczech południowych, każdy wieśniak ma obok swego domu na drzewie przynajmniej jedną malutką budkę, w której w lecie przebywają ptaki śpiewające, a zaś w zimie gnieżdżą się te, które nie lękają się europejskich śniegów i mrozów. Taki Bawarczyk poczciwy, acz sam poetycznie wcale nie wygląda, pamięta o mieszkańcach swojego ogrodu, sypie im pożywienie tak w lecie, jak w zimie. Za to, ptaszęta śpiewają mu od świtu do nocy, rozweselając swemi głosami zacisze jego ustronia. Płacą, czem mogą.

U nas, na wsi, nie ma jeszcze takich budek, ale tam ptactwo karmi się przynajmniej tem, co gospodyni swoim kurom rzuca, zresztą mały wróbel wkradnie się do stodółki i coś tam zawsze znajdzie, lecz czem biedaki mają się żywić w mieście, gdzie w koło tylko cegła, blacha i dachówka?

Pamiętajcie zatem choć wy, mali, których serca pesymizm jeszcze nie zatruł, o skrzydlatych przyjaciołach, rzucajcie im okruszyny, które od waszego stołu zostają, a spełnicie czyn miłosierdzia wobec najbiedniejszej rzeszy i nie zapominajcie, że

> Ptaszyna wdzięczna za to,
> Śpiewać będzie całe lato.

* * *

— Ja nie mogę pojąć, jasne panie — mówił raz arendarz do dziedzica — na co ty polowani? Przecie, gdyby ono było cosz warty, toby żydki już od dawna polowali.

Tak jest, oniby polowali, bo przecie żydki biorą się do każdego interesu, który zyski przynosi.

Literatura wraz z dziennikarstwem nie musi być także dobrym „gescheftem" ani w Galicji, ani w W. Ks. Poznańskiem, skoro naród wybrany u nas od nich stroni, za to w Królestwie, gdzie jest razem przeszło 8 miljonów Polaków, wydawnictwa muszą już dawać wielkie zyski, skoro żydzi, jak szarańcza, rzucili się tam na literaturę i publicystykę i wszystkie ważne posterunki w nich zajęli.

Ten gwałtowny ruch semitów w kierunku spekulacyj literackich, objawił się przedewszystkiem po nieszczęsnym r. 1863. Chrześcijanie, którzy niemało serdecznej krwi przelali i nie mogli długo przytomności odzyskać, byli — jakby w straszliwym śnie pogrążeni; żydzi skorzystali więc z tego i z właściwą sobie zręcznością opanowali dziedzinę leżącą chwilowo odłogiem.

Lecz nie myślcie, że ci ludzie zasłynęli talentami. Bynajmniej! Talentu rzetelnego między nimi nigdy nie było i po dziśdzień nie ma ani jednego, ale ponieważ związani solidarnie potworzyli stowarzyszenia wzajemnej adoracji i szli zawsze ławą, więc narzucali społeczeństwu swój sąd, swoje myśli i swoje wielkości.

Iluż kretynów uznano tam za znakomitości! Za to ileż prawdziwych talentów zmarnowało się na zawsze, bo ździrała prasa z tych, lub innych powodów, uznać ich nie chciała!

Przypomnijmy sobie Modrzejewską. Czyż znakomita ta artystka nie dla tego Warszawę opuściła, że pismaki żydowskie nie mogąc ciasnemi umysłami objąć jej wielkości, w bezsilnym gniewie szarpały jej talent?

W tem stowarzyszeniu wzajemnej adoracji, konspirującem stale przeciw aryjskim talentom, jedno z naczelnych stanowisk zajmował przez ćwierć wieku p. Edward Lubowski. Pisał on wiele: komedje, powieści, przygodne artykuły i krytyki teatralne, ale nie napisał **ani jednej rzeczy**, któraby posiadała choćby **względną wartość**. Wszystkie utwory jego ducha to skończone marnoty, o które nikt nie pyta, bo szkoda czasu na ich odczytywanie. A mimo to był czas, że ten człowiek miał reputację wyroczni teatralnej, i, o ile mi wiadomo, on to przyczynił się najwięcej do wyjazdu Modrzejewskiej.

Długom o tym bohaterze nic nie słyszał, aż dopiero teraz przypomnieli mi go literaci warszawscy, ma się rozumieć ci, którzy zaliczają się do stowarzyszenia wzajemnej adoracji, gdyż temi dniami urządzili p. Lubowskiemu wspaniały jubileusz.

Mój Boże, do czego już przyszło! Kto żydom służy, ten, choćby nie miał krzty talentu, wychodzi na znakomitość i wszyscy go honorują — za to prawdziwe znakomitości, dlatego, że pismakom przypodobać się nie umiały, muszą tułać się po świecie... Smutno mi Boże!

* * *

Kto zna jastrzębia i jego zwyczaje, a nie wątpię, że między moimi czytelnikami znajduje się niemało dobrych myśliwych, ten wie, że jastrząb nieraz całemi godzinami, jak posąg nieruchomy, siedzi na drzewie lub na kopie zboża, a zrywa się dopiero wtedy, gdy go kto spłoszy, lub gdy przed nim pomknie upragniona zwierzyna, na którą czyha.

Pan Zawiejski, architekt, twórca teatru krakowskiego, acz nie ma ani w swojem nazwisku, ani w swojej fizjognomji nic z jastrzębia, przyswoił sobie jednak ten wybitny jego zwyczaj, o którym wyżej mówiłem. W kraju nie mieszka on wcale, obserwacyjne jego stanowisko znajduje się zawsze gdzieś za granicą, prawdopodobnie tam, gdzie ludzie mędrsi i zacniejsi od nas, za to ilekroć ujrzy łup przed sobą, spada zaraz na nasze niwy. Tak było przed objęciem budowy teatru krakowskiego — tak dzieje się i teraz, gdy we Lwowie zapadła uchwała, co do budowy tamże nowego przybytku Melpomeny.

Z dzienników warszawskich dowiedziałem się, że plany na teatr lwowski p. Zawiejski zupełnie już wygotował i nawet je w Wiedniu gdzieś wystawił. Korespondenci zapewniają, że są one znakomite, sens tedy moralny tych pochwał jest ten, że jeśli Lwów odda tę robotę p. Zawiejskiemu, będzie miał teatr tak wspaniały, że mu równego na kuli ziemskiej nigdzie nie znajdziecie.

Przypominacie sobie państwo ową papugę, którą opisywaliśmy niedawno w *Głosie Narodu*, a która raz po raz krzyczała, „że u Hassana daktele są trzy razy większe niż wszędzie indziej?" Tak się robi reklamę, a dzięki niej, towar można dobrze sprzedać...

Plany p. Zawiejskiego mają być tedy wspaniałe, a jego przyjaciele, poświęcając im dłuższe uwagi, dodają, że p. Z. w Krakowie doświadczeniem nauczony, ustrzegł się błędów, popełnionych w architektonice zewnętrznej naszego teatru i stworzył dzieło monumentalne.

Więc teraz przyznaje się, że strona zewnętrzna naszego teatru nie jest ładna i że w niej są błędy? Jakże mnie to cieszy! Lepiej uderzyć się w piersi choć dziś, niż nigdy. Wszak gdy dwa lata temu architekturę teatru krakowskiego ośmieliłem się poddać surowej ocenie, na którą zresztą w zupełności zasłużyła, p. Zawiejski, aby mnie zmiażdżyć, ogłosił list p. Garniera, sławnego budowniczego paryskiego, w którym teatr krakowski był uznany za arcydzieło. Wprawdzie ów list ze zdawkowemi grzecznostkami wcale mi nie zaimponował — ale byli może tacy, którzy uwierzyli *in verba magistri*. Otóż wielce mnie to cieszy, że dziś sam p. Zawiejski do błędów się przyznał. Skoro tak, więc jest jeszcze nadzieja poprawy...

Żałuję tylko bardzo, że on próby nie zaczął od Lwowa, lecz od nas, bo wtedy my byśmy mieli teatr piękniejszy, a Lwów gorszy. *Verax.*

Kraków 4 stycznia.

DZIERŻAWCA.

przez

Guy de Maupassanta.

Baron René de Treillis rzekł raz do mnie:

— Chcesz jechać ze mną na polowanie do Marinville? Zrobisz mi wielką przyjemność. Pójdziemy zupełnie sami, gdyż polować w Marinville nie bardzo rozkosznie, a domek na folwarku jest tak skromny, że tylko zaprosić mogę do niego moich najbliższych przyjaciół.

Przyjąłem.

Wyjechaliśmy w sobotę pociągiem popołudniowym. Na stacji Alvimare czekała na nas chłopska bryczka o jednym koniu, w której siedział człowiek o siwych włosach, przyjemnej powierzchowności. Mój przyjaciel wyciągnął do niego rękę i uścisnął się serdecznie.

— Cóż tu słychać panie Janie? — zapytał.

— Nic nowego, panie baronie.

Siedliśmy na wózek i ruszyliśmy w drogę. Młody i dzielny konik, zrobiwszy kilka gzygzaków, puścił się galopem, podrzucając nami niemiłosiernie po kamienistej szosie. Pan Jan zaś powtarzał ciągle spokojnym i monotonnym głosem:

— No, no, nie bój się nicponiu, spokojnie, spokojnie, będziemy na czas.

Ale nicpoń nie słuchał i pędził jak opętany, ja zaś trzymałem się oburącz siedzenia, by nie wylecieć z wózka. Po dwugodzinnej takiej galopadzie stanęliśmy przy obszernym opuszczonym domu, gdzie nas u progu przyjęła stara służąca. Gdyśmy się znaleźli w szerokiej izbie i przy kominku, pan Jan zdał raport baronowi o zaszłych zmianach od czasu jego ostatniej wizyty. Opowiadał szczegółowo o weselach, urodzinach, zmarłych; o niskich cenach zboża, — inwentarzu domowym i o wyrobie jabłeczniku. Podano wreszcie smaczny wiejski objad, podczas którego zauważyłem szczególną serdeczność pomiędzy baronem a jego dzierżawcą.

Takeśmy siedzieli przy ogniu do późna wieczór. Na dworze zerwał się wicher i deszcz puścił się ulewny. Nasz gospodarz podniósł się wreszcie i rzekł:

— Jeżeli pan baron pozwoli, pójdę już na spoczynek. Nie jestem bowiem przyzwyczajony czuwać tak długo.

Baron wyciągnął rękę.

— Idź już, idź mój przyjacielu — rzekł ściskając go.

Wymówił to z taką serdecznością, że gdy dzierżawca się oddalił, zapytałem:

— Musi ci być zupełnie oddany ten człowiek.

— Więcej niż oddany, mój drogi — odpowiedział baron. — Jest to dawna historja i cały dramat, który mnie zbliżył do tego człowieka. Posłuchaj:

— Wiesz, że mój ojciec był pułkownikiem kawalerji. Otóż dzisiejszy mój dzierżawca był jego służącym. Po wystąpieniu ojca ze służby wojskowej, Jan w tym samym charakterze przyjechał do zamku Valrenne, gdzieśmy wówczas mieszkali. Miał on wtedy czterdzieści lat, ja zaś byłem o dziesięć lat młodszy od niego.

Matka moja miała pokojówkę, Ludwisię, dziewczynę rzadkiej piękności. Czasem w chwili stosownej ukradłem jej całusa, ale nigdy więcej, gdyż najpierw była to dziewczyna bardzo uczciwa, a przytem szanowałem zawsze dom matki.

Otóż mój Jan zapałał do Ludwisi szaloną miłością. Roztargnienie jego zwróciło uwagę ojca.

— Cóż to ci się stało Janie? Czy może jesteś chory?

— Nie panie baronie, jestem zdrów zupełnie.

Ale roztargnienie jego rosło z dniem każdym.

Przy stole nieraz talerze z rąk mu leciały i często nie wiedział o co go pytano. Ojciec myślał, że jest chory, sprowadził mu doktora, a ten orzekł, że Jan ma wielką skłonność do rozmiękczenia mózgu. Wtedy pełen troskliwości o zdrowie sługi, postanowił oddać go do domu zdrowia. Przestraszony tem Jan wyznał ojcu całą prawdę.

Wszedłszy rano do pokoju ojca w chwili, gdy ten się golił, rzekł nieśmiało:

— Panie baronie.

— Cóż chcesz mój chłopcze?

— Ja nie potrzebuję iść do domu zdrowia. Nie potrzebuję żadnych leków. Mnie potrzeba czegoś innego.

— A czegóż ci potrzeba?

— Chciałbym się ożenić.

Ojciec zdziwiony obejrzał się.

— Co? coś powiedział?

— Chciałbym się ożenić.

— To ty niby... jesteś zakochany bałwanie?

— Tak jest panie baronie.

Mój ojciec parsknął tak głośnym śmiechem, że matka z drugiego pokoju zawołała:

— Cóż tam się dzieje? Co się stało?

— Chodźno Kasiu, choć żywo! — zawołał ojciec na matkę.

I gdy matka weszła, ojciec wśród przerywanego śmiechu opowiedział historję zakochanego Jana.

Lecz matka zamiast roześmiać się, rzekła do sługi:

— I kogóż tak kochasz, mój chłopcze?

— Ludwisię, pani baronowo.

Matka spojrzała na niego i po chwili rzekła.

— Bądź dobrej myśli, postaramy się rzecz tą urządzić jak najlepiej.

Zbadała więc Ludwikę i opowiedziała jej o wszystkiem. Dziewczyna bez wahania odpowiedziała, że o tem wie bardzo dobrze, gdyż nie jest ślepą, ale że za Jana nie pójdzie.

I tak przez dwa miesiące ojciec i matka robili, co mogli, by połączyć tych dwoje ludzi.

Nie chciała powiedzieć powodu, dla którego odrzuca Jana, a ponieważ przytem przysięgała się, że nie ma nikogo innego, za któregoby myślała pójść za mąż, więc ojciec mój po długich usiłowaniach i sowitej wyprawie, połączył ich i osadził na gospodarstwie na folwarku, w którym właśnie jesteśmy. Po ślubie opuścili oboje zamek i nie widziałem ich przez trzy lata. Z końcem trzeciego roku dowiedziałem się, że Ludwisia umarła na suchoty. W ciągu następnych dwóch lat pochowałem także rodziców i przez ten cały czas nie widziałem Jana.

Wreszcie po pięciu latach przyszła mi chęć przy-

jechać tu na polowanie, zwłaszcza że Jan kilka razy zapraszał mnie, pisząc, że zwierzyny jest tu poddostatkiem.

Przybyłem więc tu jednego wieczoru, wśród ulewnego deszczu i szalonej burzy, która mnie na drodze spotkała. Zdumiałem się na widok Jana, którego głowa pokryła się siwizną. Siedliśmy do objadu razem tu, przy tym stole. Deszcz nie ustawał, a woda strugami lała się z dachu, po oknach i murze. Naraz Jan, zwracając się do mnie, rzekł:

— Panie baronie.

— Cóż, mój przyjacielu?

— Mam panu oznajmić rzecz bardzo ważną,

— Słucham cię.

— Ale jakoś mi to nie chce przejść przez gardło.

— Mów śmiało, masz może ciężkie zmartwienie?

Chwilę milczeliśmy obaj.

— Pan baron pamięta Ludwisię, moją żonę?

— Naturalnie, jakżebym jej nie pamiętał.

— Otóż mam od niej zlecenie do pana barona.

— Cóż takiego?

— Jednę rzecz... coś, jakby spowiedź ostatnią.

— Coż więc? Mów śmiało, moj przyjacielu.

— O! wolałbym naprawdę nie mówić tego... ale muszę, muszę... Otóż ona wcale nie na suchoty umarła, panie baronie, tylko umarła..... z tęsknoty..... bo... ah! to nie tak łatwo skończyć! Jakeśmy tylko tu przybyli zaczęła schnąć w oczach. W ciągu sześciu miesięcy zmieniła się do niepoznania. Przywiozłem jej doktora; powiedział, że chora na wątrobę. na... na apatję. Kupowałem więc jej różne a przeróżne leki, przeszło za trzysta franków, ale ona nie chciała nawet patrzeć na to; mówiła mi: — Na nic się to nie przyda, mój dobry Janie, nic mi nie pomoże.

Widziałem, że cierpi, a gdym ją zastał czasem płaczącą, serce mi się krajało i nie wiedziałem, co mam robić, gdzie się podzieć.

Przynosiłem jej różne łakocie, różne materje na ubrania, różne drobnostki, by ją rozerwać, ale wszystko było na nic i wreszcie zrozumiałem, że ją muszę stracić.

Jednego wieczoru prosiła mnie, bym jej sprowadził księdza. Gdy ten przyszedł, chora po półgodzinnej z nim rozmowie, zawołała mnie i rzekła:

— „Mój poczciwy i dobry Janie, muszę ci się przed śmiercią wyspowiadać. Słuchaj mój Janie. Byłam ci wierną żoną i nie zdradziłam cię nigdy, ani przed, ani po ślubie. Świadczę się tu oto obecnym kapłanem, który czyta w sumieniu mojem. Otóż posłuchaj Janie: Jeżeli dziś umieram, to dlatego, że nie mogłam się przyzwyczaić żyć poza dworem, gdyż... lubiłam... bardzo lubiłam młodego pana barona René... Zanadtom go lubiła uważasz... nic więcej. To mnie zabija... Gdym go straciła z oczu, uczułam straszny jakiś ból w sercu i zrozumiałam, że żyć nie będę. Blisko niego mogłam, inaczej nie mogę... Otóz chcę, mój Janie, byś mu to potem — gdy mnie już nie będzie — powiedział. Zrobisz to mój Janie? Przysięgnij mi, że to zrobisz. Będzie to dla mnie pociechą, gdy się on dowie kiedyś, żem z tego umarła... przysięgnij mi“.

— I przysiągłem jej, panie baronie, a słowa dotrzymałem, jakem uczciwy, dotrzymałem panie baronie.

I zamilkł, patrząc mi ciągle w oczy.

— Powiedzieć ci mój drogi, co się we mnie działo? Patrzyłem na tego szlachetnego człowieka, któremu żonę zabiłem bezwiednie. W końcu rzekłem:

— Mój Janie, mój biedny Janie!

— Stało się — rzekł. — Nic tu już nie poradzimy, ani ja, ani pan baron. Stało się!

Chwyciłem go za rękę i zacząłem płakać.

— Chce pan baron pójść na jej grób?

Skinąłem głową, nie mogąc mówić.

Wstał, zapalił latarkę i wśród ulewy przybyliśmy na cmentarz.

— To tutaj — rzekł — wskazując na płytę kamienną, na której położył latarkę.

Przeczytałem napis:

„Ludwice Hortenzji Marinet.

Małżonce Jana Franciszka Le Brument.

Była uczciwą i wierną żoną. Pokój cieniom“.

Uklękliśmy wśród błota i deszczu, którego długie strugi odbijały się od kamiennej płyty i spływały potokiem krajami. I wzrokiem myśli spoglądałem w głąb grobu, w to serce zmarłej... biedne serce!

Od tej pory przyjeżdżam tu corocznie.

I nie wiem dlaczego, czuję zawsze jakąś trwogę i nieśmiałość przed tym człowiekiem, który przebacza z serca temu, co mimowoli wyrządził mu tak okropną krzywdę!...

Literatura polska.

Ludwik Dębicki. Z teki dziennikarskiej. Pod tym skromnym tytułem kryją się rozbiory i uwagi o wielu cennych, lub niepospolitych książkach. Autor zaprawia krytykę niekiedy polemiką, ale wykwintną w formie, acz stanowczą w zasadzie, czem przypomina dziennikarza. Takie przypomnienie nie uwłacza krytykowi, bo ta polemika nie obniża w niczem powagi w traktowaniu przedmiotu, nie wiedzie krytycznego sądu na jałowe mielizny dziennikarskiej retoryki. Pióro Dębickiego ma właściwe sobie cechy; poznać je, odróżnić pośród innych można po przeczytaniu kilkunastu wierszy. We wszystkiem, co wyszło z pod tego pióra, wysuwa się na czoło ujmujący wdzięk stylu, delikatność i dystynkcja. To też Dębickiego czyta się z wielką przyjemnością, a czyta jakby się słuchało miłego opowiadania w salonie. W drugiej serji tego dzieła „Z teki dziennikarskiej“ jest także: „Życiorys Pawła Popiela“ tudzież nekrologi: Jana Tarnowskiego, ks. Władysława Czartoryskiego, ks. Adama Lubomirskiego, Stanisława Pieniążka itd. Nekrologi Dębickiego nie mają sobie podobnych, ani równych w literaturze naszej. Zebrane w jednę książkę, byłyby „Nowym Plutarchem polskim“, ale stokroć piękniejszym od tego, który mamy.

F. W. Farrar. Mrok i Brzask. Powieść z czasów Nerona. Rzecz przełożona z angielskiego. W stylu cokolwiek ciężka, tu i owdzie ukłuje błędne wyrażenie, jak „krwawe hece“, „nie umiejący sam sobie wymierzyć cios śmiertelny“ (zamiast: ciosu śmiertelnego), a mimo tego od czytania oderwać się trudno. Jeżeli książka nie nęci stylem, nawet nie kiedy nim zraża, a mimo tego pociąga ku sobie, to już wyraźny dowód, że treść jej posiada siłę wielką. Jest też w tej powieści siła wielka, mianowicie: prawda i prostota. Prawda historyczna, prostota i szczerość w opowiadaniu wydarzeń. Czasy Nerona przesuwają się w opowiadaniu plastycznie, jakby w jakiej panoramie. Nie czuć w książce roboty literackiej, ale widać w niej owe straszne czasy Nerońskie, jakby je jaki spółczesny pisarz w „annalach“ skreślił.

Sewer. Starzy i Młodzi. Powieść. Potoczystość i swoboda, zawsze jasność i żywość, to właściwości stylu Sewera. Nie podobna niczego przerzucić, niczego pominąć, gdy się go czyta, bo wszystko w jego książce potrzebne. „Starzy i młodzi“, to niby traktat z rolniczej ekonomji, niby morał podany ziemianom, a przecież każdy czyta tę powieść i nie czuje ekonomji, nie czuje morału, chociaż i jedno i drugie musiało się czepić umysłu i ślad w nim pozostawić. Jest to jedna z najrozumniejszych i zarazem najpiękniejszych powieści, jakie w ostatnich czasach pojawiły się w literaturze.

Pius IX. Wspomnienie o ukochanym ojcu. Broszura *in quarto*, pełna illustracji, zawiera wszelkie szczegóły z życia tego papieża, który dla nas miał tyle serca, tyle łaski, tyle błogosławieństw! Zdaje się, że nie ma chyba Polaka, któryby pominął sposobność przeczytania tej broszury, choćby już tylko przez cześć i wdzięczność dla tego, co sam jeden nas bronił, gdy inni nam urągali, albo nas zwodzili.

Przewodnik rybacki. Napisał Z. Fiszer, c. k. inspektor rybactwa krajowego. Krytyka, powieść, historja, nekrologi i... rybactwo, to jakby pomyłka piszącego. Ale jak w życiu od rzeczy wzniosłych do codziennych krok jeden, tak i w książkach nietylko piękna, ale i praktycznego pożytku szukać potrzeba. Z niemałym naciskiem zwrócić wypada uwagę na tę książeczkę; nie dla rybaków ona, ale dla każdego, kto ma na sercu dźwiganie kraju z gospodarczej ospałości. Mamy niby to sady, a nie mamy owoców i sprowadzamy je za krocie tysięcy z po za granic kraju; mamy rzeki, stawy, a nie mamy ryb nietylko na eksport, ale nawet na własną potrzebę. W Krakowie, nad Wisłą, ryby droższe, niż w jakiemkolwiek innem mieście. Książeczka p. Fiszera budzi zajęcie rybactwem, poucza jak je uprawiać, zawiera przepisy prawne odnoszące się do rybactwa, doradza jak zużytkować ryby ścięte i t. d. Wszystko tu zwięzłe, a jasne, wszystko pożyteczne. *P.*

Literatura zagraniczna.

Najnowszy utwór Bourgeta.

Paryski dziennik *Revue de Paris*, zaczął drukować w bieżącym kwartale najnowszy utwór autora „Ucznia“ p. t. Idylla tragiczna. Znajdujemy w Idylli ciekawy ustęp o domu gry w Monte Carlo.

Niedawno temu umieściliśmy w *Głosie Narodu* wyczerpujące studjum o tej otchłani piekielnej na ziemi, sądzimy jednak, że spostrzeżenia zrobione przez jednego z wytrawnych psychologów-pisarzy, zainteresują szersze koła naszych czytelników. Ożywieni tą myślą, pozwalamy sobie przytoczyć urywek z utworu Bourgetta, opisujący barwnym stylem, fizjonomję towarzystwa w domu gry.

„Tłumy, tłumy spieszyły wieczorem, w miesiącu lutym 188... do sal domu gry w Monte Carlo. Był to jeden z tych dni, jakich — pisze autor „Kłamstw“ — tutaj na setki się liczy. Wykwintne z całego świata towarzystwo, żądne zabaw, wzruszeń i użycia, spieszy i napełnia Niceę i Monte Carlo. Zbawczy klimat Riviery przyciąga tutaj chorych tysiące. Dla zdrowych wabikiem ogólne przekonanie, że kraina ta jest ziemią obiecaną, gdzie luidory i bilety tysiącfrankowe rosną na drzewach wraz z pomarańczami i cytrynami. Wystarcza rękę wyciągnąć, by zebrać plon obfity.

Towarzystwo w sali przedstawia się imponująco, a jednak ponuro. Zabawa, szał, celem jego; choć zdarza się, że wśród dźwięków kankana, odgrywają się sceny tragiczne. Zebranych tutaj sprowadziła namiętność dzika i nieokiełznana. Słowo uczciwość jest mytem, a zbytek przypominający czasy cezarów rzymskich, graniczy bezpośrednio z wyuzdaną nędzą.

W tej krainie o dusznej atmosferze, reprezentowane są wszystkie klasy społeczeństwa i wszystkie narody. Trzech Burbonów, dwóch bliskich kuzynów Napoleona III, z rysami przypominającemi nam portrety na monetach z czasów cesarstwa i restauracji. Nikt się nimi nie zajmuje, a jeszcze mniej jednym graczem, byłym królem państewka na półwyspie Bałkańskim. Ludzie bili się za niego, padali na placu boju, ale korona króla pikowego, lub treflowego na zielonym stole „*Trente et quarante*“ daleko więcej go obecnie zajmuje, niż ta, którą jego przodkowie zdobyli w krwawych bojach.

O kilka kroków dalej, spotykamy dwóch patrycjuszów rzymskich, noszących nazwisko wielkiego Papieża, głośnego w historji kościoła katolickiego. Królowie i książęta, wnukowie papieżów i krewni cesarzów, w salach kasyna Moute Carlo, spotykają się z wielkimi panami, których przodkowie wiecznie służyli, lub zdradzali protoplastów, tychże królików i książątek. Wielcy panowie ocierają się o przedstawicieli stanu mieszczańskiego, ubranych tak samo jak oni i używających tych samych przyjemności i rozkoszy. Dalej widzimy słynnych śpiewaków, malarzy, kobiety uczciwe i nieuczciwe, rywalizujące ze sobą, pod względem ekscentryczności i krzykliwych toalet.

Godziny szybko płynęły, do kasyna cisnęli się inni mężczyźni, inne kobiety, a nawet panny. Jedne z nich z wyrazem występku na twarzy, poszukujące szczęśliwego gracza, żeby mu wydrzeć kilka luidorów, drugie z kolczykami w uszach, wartości 30.000 franków, rzucające na jedną stawkę po kilka biletów bankowych. Wszędzie kontrasty! Obok dwóch starszych kobiet wyróżowanych i wybielonych, siedzi młodziutka. Ta, przed tygodniem wyszła za mąż i odbywa podróż poślubną. Przy suchotniku o twarzy wybladłej, znajduje się sportsmen. Barki szerokie, fizjonomja czerwona, ręce muskularne. Żydowski bankier, posiadający w swej kasie miljardy, styka się z socjalistą, a dyplomata z reporterem. Prawdziwy kalejdeskop społeczny. Wszyscy są tutaj jednak równi i nikt się za niższego nie uważa.

Co za rozmaitość etnograficzna! Rosjanie o szerokich twarzach i nosach spłaszczonych, Włosi stylowi, przypominający portrety Tycjana, Niemcy z wyrazem fizjonomji, pełnym przebiegłości, Paryżanie, uosobiający bulwary i teatr *des Variétés*, Anglicy i Amerykanie, przypominający dziewicze czasy ludzkości, Polacy o rysach szlachetnych i melancholijnem spojrzeniu, Hiszpanie dumni i nieprzystępni, wreszcie Turcy, z fezem tradycjonalnym na głowie.

A pieniądze, jeszcze pieniądze i zawsze pieniądze toczą się po wszystkich stołach. Złoto i srebro brzęczy, bilety bankowe szeleszczą. Nikt nie jest stałym właścicielem, gdyż ciągle przechodzą z rąk do rąk. W chwili, gdy krupier bierze karty do ręki, lub gałka zaczyna się kręcić po rulecie, panuje grobowe milczenie. Słychać tylko głos: cztery, dwa, czerwony wygrywa i kolor... pięć, dziewięć, czerwony wygrywa, kolor przegrywa... Na dwunastu stołach, kolumny luidorów i stufrankówek, stosy biletów, zacząwszy od skromnych cyfr, a skończywszy na różowych pięciotysięcznych. Przepych strojów, kaskady djamentów, kobiety olśniewające pięknością, mężczyźni żądni użycia, wszystko to zbiera się w jednę całość, nie powiem harmonijną, ale ponętną. Kobiety, więcej niż łatwe, życie wykwintne, wino gorące, jak lawa Wezuwjusza i klimat przyjemny, robią z tej miejscowości istny świat czarodziejski, gdzie można we wszystko opływać, byleby mieć pieniądze i młodość, a jeżeli nie młodość, to przynajmniej zdrowie.

Przypomina to potrosze Babilon i Niniwę. Nie brakuje nawet słów biblijnych: *mane, tekel, fares*, bo w tej chwili rozchodzi się wiadomość, że dwóch zgranych, odebrało sobie życie w parku, a dzienniki przyniosły wiadomość o ogromnym strejku robotników, w belgijskich kopalniach węgla. Nikt na to nie zważa. Rozlega się znowu okrzyk: *Messieurs, faitez le jeu, le jeu est fait!* a oczy zebranych, zwracają się ku temu Paktolowi, zkąd płynie radość i smutek, bogactwo i nędza, życie lub śmierć.

PANNA KOCIA.

Poemat wesoły w pięciu pieśniach.

Napisał **Teodor Smolarz.**

(Ciąg dalszy).

Amor miał polecone serc ludzi badanie;
Na każdem posiedzeniu składał sprawozdanie
Jowiszowi też Amor zreferował o tem,
Że Kocia nie ma serca; za mieniem i złotem
I za przepychem wzdycha, że godna jest kary.
Wezwał na posiedzenie bogów Jowisz stary:
Apollina, Cererę, Junonę, Plutona,
Wenerę, Hefajstosa, Herę, Posejdona,
Herkulesa, Dianę, Marsa, Merkurego,
Eskulapa, Bachusa, Wulkana starego, —
Słowem wszystkich, co tylko w rupieciarni byli,
By się nad ważną sprawą Koci naradzili.

Sprawczdawcą był Amor i, gdy go do słowa
Dopuścił Jowisz, taka była jego mowa:
„Przezacni! nieśmiertelni! chyba nie nowina,
Że we wszystkiem na świecie gorzej być zaczyna;
Ja mógłbym wam przytoczyć tysiące zdrożności,
Którym dzisiaj hołdować zwyczajem ludzkości.
Jak się to tam na ziemi ludzie zabijają,
Jak kradną, oszukują i na giełdzie grają,
Jakie straszne zasady głoszą nihiliści,
Co robią ateusze, dzicy anarchiści,
Jak z każdym rokiem gorzej i coraz mniej cnoty
Wśród tej nędznej, śmiertelnej, ohydnej hołoty!
Lecz, że się tem zajmować nam jest zabronionem,
Ja o tem mówić nie chcę. Nam jest poleconem:
Jedynie nad miłością czuwać; czy kochają
Ludzie szczerze, prawdziwie, lub czy też nie maią
W sercu szczerej miłości; ludzi bez serc karać,
O dobro kochających troszczyć się i starać.
Otóż to z tem kochaniem gorzej z każdym rokiem
I chętnie być fałszywym pragnąłbym prorokiem,
Lecz mnie się wszystko zdaje, że miłość, co grzała
Ludzi serca, zaginie i że ludzkość cała
Jedynie wielbić będzie dźwięk żółtego złota;
Że z ludzi coraz gorsza stanie się hołota!
A cóż tego powodem? Otóż moje zdanie
Takie, że temu winno kobiet wychowanie:
Dawniej matki swe córki inaczej chowały;
Szlachetne w młode serca zasady wpajały,
Uczyły szukać szczęścia w domu i rodzinie,
Chowały na najlepsze żony, gospodynie, —
Uczyły, że małżonka słuchać im należy,
Uczyły wiary w Boga i świętych pacierzy; —
Bo stara to zasada, że w każdej potrzebie
Dobrze bywa się zwracać do Boga na niebie.
Uczyły, że oszczędność, praca, — to kobiety
Najpiękniejsze są cnoty, najlepsze zalety;
Że stroje, uczty, bale — to wszystko marności,
Przez które się nie zyska szczęścia ni miłości,
Że nie złoto, majątek, zaletą młodziana;
Lecz rozum, wzniosłe serce, to rzecz pożądana.
To też dawniej dziewice uczuciem miłości
Obdarzały młodzianów pełnych szlachetności.
Dziś każda z naszych dziewic, jak bankier brodaty,
Najpierw bada, czy młodzian ma złote dukaty?
Czy obsypie ją złotem, czy za jej kochanie
Świetnością, wygodami otoczyć ją w stanie?
Nie zakocha się żadna, będzie dla niej zorem
Młodzieniec z najzwnioślejszym w świecie charakterem
Rozumem, sercem. duszą, — gdy ją dukatami
Obsypać nie jest zdolny, darzyć brylantami!
Każda chce być królową; pragnie, by ją czczono,
Uwielbiano, kochano, na rękach noszono;
By przepychu, bogactwa olśniły ją blaski,
A ona rozdzielała, jak królowa, łaski.
Mąż, to bankier, co daje pieniądze na zbytki;
Dzieci, to niepotrzebne z małżeństwa nabytki,
A gdy już są, niestety, żyć od nich potrzeba
Daleko, aby szczęścia nie mąciły nieba.
Sługi dzieci chowają, obcych krajów bony,
Nie matki kochające i szlachetne żony.
Gdybym ja na miłości dziś mój byt opierał,
Pewnie chodziłbym boso i z głodu umierał.
Najgorszą z dziewic ziemi — takie moje zdanie —
Jest Kocia. Jowisz ma już o [illegible] ie“.
Tak rzekł Amor, i siedzący pomiędzy bogami;
Gdy skończył, na znak zgody kiwano głowami.
Najbardziej kiwał Jowisz, bo gdy raz w sekrecie
Przed surową małżonką przebywał na świecie
Udając kawalera, to jego konkury
Skończyły się na srogiem garbowaniu skóry,
A to głównie dlatego, że nie miał monety
I za darmo chciał kochać śmiertelne kobiety.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków 5 stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś, w niedzielę, Emiljana papieża, jutro Trzech Króli: Kaspra, Melchiora i Baltazara, pojutrze Juljana i Lucjana męczenników.

Jutro we wszystkich kościołach święcenie kadzidła. Nabożeństwo uroczyste w Katedrze na Wawelu. W kościele OO. Dominikanów i OO. Reformatów.

W kościele Marjackim jutro kazanie o godzinie 10 wypowie ks. Leszczyński, sumę celebrować będzie ks. prałat J. Krzemieński, archiprezbiter kościoła Marjackiego.

Kalendarz rybacki. W styczniu wolno łowić wszelkie ryby jak: bolenie, lipienie (głowacze), świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, łososie, pstrągi, brzanki, brzany i cytry; leszcze, węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki.

Ochraniać należy: raka tak samca jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W styczniu wolno polować na kozły (rogacze), zające, borsuki, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie, pardwy oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: jelenie, łanie, kozy, koźlęta i szpiczaki, przepiórki, dzikie gołębie, kury, oraz głuszce i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 39, zachód przypada o godzinie 3 minut 51; długość dnia godzin 8 minut 12.

Temperatura dziś rano wynosiła —2.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Od Wydawnictwa.

Ponieważ rok właśnie się kończy, prosimy tedy uprzejmie, aby szanowni Czytelnicy zechcieli spieszyć się z wysyłką prenumeraty, nakład bowiem naszego pisma regulujemy ściśle do liczby abonentów, zapasów nie robimy żadnych i każdego miesiąca wszystkie egzemplarze „*Głosu Narodu*‹ są zawsze wyprzedane. Ci zatem, którzyby się późno zgłosili, mogliby zastać numera wstecz wyczerpane.

Prenumerata wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Rocznie . . .	16·— złr.	Rocznie . . .	20·— złr.
Półrocznie . .	8·— „	Półrocznie . .	10·— „
Kwartalnie . .	4·— „	Kwartalnie . .	5·— „
Miesięcznie . .	1·35 „	Miesięcznie . .	1·70 „

„Mody paryskie“ kwartalnie 40 centów.

Szanowni nasi Czytelnicy raczą uwiadomić swoich znajomych, że nowo przystępujący abonenci z dniem 1-go stycznia otrzymają **bezpłatnie** cały Iszy tom ›Małej Księżniczki‹ w formacie książkowym i początek oryginalnej powieści ›Ciche łzy‹ w osobnej odbitce.

Administracja „Działu Inseratowego“ naszego pisma przyjmować będzie od N. Roku 1896 od naszych Prenumeratorów **bezpłatnie** wszelkie ogłoszenia, dotyczące sprzedaży, kupna, zamiany i parcelacji dóbr ziemskich, oraz sprzedaży i kupna realności miejskich, jak niemniej wynajmu wszelkich mieszkań.

Komitet balu na dochód budowy szkoły polskiej w Białej podaje do wiadomości, że na gospodynie tego balu zaproszone zostały następujące panie: *(Ciąg dalszy).* Franciskowa Łubieńska, Łukaszewska, Jackowa Malczewska, z Łaźnińskich Mańkowska, Feliksowa Marcisiewiczowa, Antoniowa Marsowa, Oktawja Mazarakowa, Albertowa Mendelsburgowa, hr. Józefowa Męcińska, Olimpja z Ciundziewickich Mężyńska, Olga hr. Miączyńska, hr. Janowa Mieroszowska, Alfredowa Miljeska, Józefowa Muczkowska, Michałowa Naimska, Stanisławowa Larysz Niedzielska, Franciszkowa Niemczewska, Alfredowa Obalińska, ks. Bohdanowa Ogińska, hr. Orssics, Pokutyńska, dyrektorowa Ponikłowa, ks. Aleksandrowa Ponińska, hr. Andrzejowa Potocka, hr. Antoniowa Potocka, hr Romanowa Potocka, hr. Zyg. Pusłowska, bar. Marja Puszetowa, hr. Róża Raczyńska, ks. Dominikowa Radziwiłłowa, Wiktorowa Redykowa, Józefowa Rogoszowa, bar. Romaszkanowa, Gustawowa Romerowa, Józefowa Rostafińska, namiestnikowa ks. Sanguszkowa, ks. Władysławowa Sapieżyna, Henrykowa Schoenowa, Stefanowa Skrzyńska, Marjanowa Sokołowska, Piotrowa Stachiewiczowa, Edwardowa hr. Starzeńska, Maurycowa Straszewska, Julja hr. Sumińska, Henrykowa Szarska, Józefowa Szewczykowa, Szczepańska, Szołajska Adamowa, Szymkiewiczowa, Śleczkowska, Michałowa Śliwińska, hr. Stanisławowa Tarnowska, Leonowa Wachholzowa, bar. Waldstätten, Ferdynandowa Weiglowa, Konradowa Wenzlowa, Józefowa Wernicka, Zdzisławowa Włodkowa, Karolowa Włodzimirska, Zofja Wołodkowiczowa, z Dąmbskich Woźniakowska, rektorowa Zakrzewska, Henryka Zakliczyna, Wacławowa Zaleska, Aleksandrowa Zborowska, prezydentowa Zborowska, Józefowa Zollowa, Laura Zubrzycka, Władysławowa Żeleńska, Franciszkowa Żeleska, Karolowa Żuławska.

Stara kankanistka. A więc zobaczymy powtórnie Judic w Krakowie i za jej występy płacić będziemy bajeczne ceny! Kiedy w roku zeszłym przyjechać miała do nas na gościnne występy artystka polska, rzeczywiście niepospolitego talentu, pani Lüde, to pp. Koźmian, Asnyk i ich koledzy uznali, że podwyższenie cen byłoby gorszą-ym wyzyskiem. Teraz zdaje im się, że na obejrzenie starej kankanistki warto płacić potrójne ceny. Ten zapał komisji artystycznej dla zwiędłej diwy miałby swoje wysoce komiczne strony, gdyby nie to, że tu chodzi o nasze kieszenie. Mamy nadzieję, że publiczność nasza zrozumie, iż nie powinna opłacać drogiemi pieniędzmi wybryków gustu miejscowej dyrekcji i członków sławnej już w dziejach Krakowa „artystycznej komisji“. Wiedzieliśmy oddawna, że spełnia swoje obowiązki bez znajomości rzeczy, niedbale, często w celu dokuczenia dyrekcji, a dogodzenia swoim prywatnym teatralnym interesom; teraz wiemy także, że ci, którym kazano czuwać nad powagą sceny, nie wahają się zestawić naszego teatru na równi z lokalami zabaw publicznych, nieprzystępnych dla ludzi porządnych. Przykro o tem i myśleć i pisać.

Losowanie do I kadencji sędziów przysięgłych odbyło się wczoraj, o godz. 5 po południu, w prezydjum sądu krajowego, pod przewodnictwem radcy dworu p. Summer-Brasona, wobec radców sądu krajowego pp. Gebułtowskiego i Stebelskiego, prokuratora p. Münnicha, oraz delegata Izby adwokackiej, dra Serafina Chmurskiego.

I. Sędziowie przysięgli: Masłowski Kazimierz, cukiernik; Mulder Henryk, współred. *Czasu*; Armółowicz Stanisław, wł. real.; Rybiński Karol, budowniczy; Muranyi Roman, fabr. stol.; Niewiarowski Władysław, ajent ubezp.; Wiśniewski Jakób, właś. droguerji; Antoniewicz Bolesław, szef buch. Banku gal.; Kostecki Władysław, urzędnik Tow. Ubezp.; dr Propper Jan Albert, adwokat krajowy; dr Blatteis Zygmunt, adw. kraj.; Salwiński Maksymiljan, kowal i wł. realności; Steibelt Adolf. urzędnik Tow. Ubezp.; Adam Gustaw, urzędnik Tow. Ubezp.; Turski Stanisław, adj. Tow. Ubezp.; Rosenberg Ludwik, aptekarz; Kisielewski Ludwik, wł. dóbr.; Łakomski Józef, wł. ziemski; Roszek Józef, kupiec; dr Bobilewicz Adam, adw. kraj.; Wojnarski Franciszek, urzędnik Banku gal.; dr Lewandowski Ludomir, adw. kraj.; Oraczewski Edmund, majster murarski; dr Federowicz Tadeusz, adw. kraj.; Kijak Józef. wł. kawiarni; Miszkiewicz Wiktor, urzędnik Banku gal.: Graczyński Adolf, emer. prof. gim.; Heller Eugenjusz, wł. apteki; Krause Bronisław, urzędnik Tow. Ubezp.; Sapalski Władysław, urzędnik Tow. Ubezp.; Jaugustyn Franciszek, zastępca szefa Tow. Ubezp.; dr Grażyński Edward, lekarz; Stachurski Józef, krawiec; dr Prażmowski Adam, dyr. Związku handlowych Kółek rolniczych; Holik Anastazy, zegarmistrz; dr Kopff Józef, adwokat krajowy.

II. Przysięgli zastępcy: Kranikowski Karol, litograf; Kusz Marceli, sprzed. nafty; Baruch Gustaw, wł. młynów parowych; Frist Henryk, sprzed. obrazów; Gajer Leon, szewc; Weigel Karol, szewc; Przybylski Jan, rymarz; Pytlarski Stanisław, wyroby betonowe; Liebling Maurycy, handel drzewa.

Rozstrzygnięcie konkursu. Konkurs rozpisany przez dyrekcję krak. Tow. Przyj. Sztuk Pięknych na obrazy osnute na swojskich tematach, został wczoraj rozstrzygnięty. Obrazy sądziły dwa sądy konkursowe. Jeden z nich składał się z artystów, a mianowicie z z pp.: Aksentowicza, Benedyktowicza, Łuszczkiewicza, Malczewskiego i Stachiewicza; drugi zamianowany został przez dyrekcję i w skład jego wchodzili pp.: dr K. M. Górski, p. St. Tomkowicz, p. Zaremba, oraz Stachiewicz i Wodzinowski. „Jury artystów“ przyznało nagrodę w kwocie 400 złr. pp. Ludwikowi Stasiakowi za obraz „Jasna Góra“; „Jury znawców“ przyznało pierwszą nagrodę w kwocie 400 złr. p. Piotrowskiemu za obraz „Spotkanie“, drugą nagrodę w kwocie 200 złr. p. Hirszenbergowi za obraz „Sista sobotnia“. Do konkursu stanęło 22 artystów z 24 obrazami. Wystawa konkursowych obrazów zostanie otwarta dzisiaj dla publiczności.

Z Bursy. Walne zgromadzenie członków Towarzystwa Bursy dla synów nauczycieli, odbędzie się dnia 1 lutego b. r. Bliższe szczegóły będą później ogłoszone.

Z powodu święta Trzech Króli, przypadającego w poniedziałek, *Głos Narodu* w tym dniu nie wyjdzie. Za to we wtorek, o godz. 11 rano wyjdzie nadzwyczajny dodatek naszego pisma.

Na Wawel. Kasa oszczędności m. Tarnopola nadesłała na ręce p. Ulanowskiej złr. 50 na odnowienie Wawelu.

Na szkołę polską w Białej zebrane na zabawie u pp. Jarosz w Radomyślu 7 złr., nadesłał pan J. Bojszek.

Tablica pamiątkowa. We wtorek dnia 7 stycznia b. r. o godzinie 10 rano po nabożeństwie w kościele św. Anny nastąpi odsłonięcie tablicy pamiątkowej dla ś. p. prof. Rydla, powstałej staraniem Towarzystwa lekarskiego krakowskiego przy współudziale profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tablica przypominająca renesans włoski wcześniejsy, wykonaną została w pracowni artystycznej rzeźbiarza p. Langmana według projektu ś. p. Prylińskiego.

Towarzystwo Domu akademickiego. Od lat 5 istniał w Krakowie, Obywatelski komitet opiekuńczy Domu akademickiego, złożony z najpoważniejszych obywateli miasta i z delegatów młodzieży akademickiej. Celem komitetu tego, sproszonego za czasów rektorstwa prof. dra Korczyńskiego, było zebranie funduszów na wybudowanie domu, w którymby niezamożna młodzież Uniwersytetu Jagiellońskiego, mogła w tanich lub bezpłatnych mieszkaniach, urządzonych według zasad higijeny, oddawać się swobodnie naukom zawodowym. Zebrana przez Komitet kwota, przenosi 18.000 złr. Ponieważ jednak komitet ów nie był osobą prawniczą, do dalszego działania i do zawierania umów co do nabycia gruntu i rozpoczęcia budowy uprawnioną, przeto wniósł on do Namiestnictwa podanie o zawiązanie obywatelskiego Towarzystwa domu akademickiego, a podanie to przez potwierdzenie statutu przychylnie załatwione zostało. Nowe Towarzystwo, obejmując dotychczasową działalność obywatelskiego komitetu, ukonstytuowało się

w dniu 31 grudnia 1895 r. na posiedzeniu, które odbyło się w sali posiedzeń senatu akademickiego. Ponownie wybrani zostali: prezesem prof. dr Edward Korczyński, wiceprezesem Karol hr. Scipio, a sekretarzem adwokat dr Michał Koy. Obowiązki podskarbiego poruczono panu Zygmuntowi Kowalskiemu, który dotychczas funduszami komitetu zawiadywał. — Według obowiązujących statutów, członkiem założycielem staje się ofiarujący na rzecz Towarzystwa naraz przynajmniej 200 złr., członkiem stałym składający na raz kwotę 50 złr., członek zwyczajny opłaca tytułem wpisowego 1 złr. i roczną składkę w kwocie 6 złr. w. a. Składki przyjmuje podskarbi p. Zygmunt Kowalski (Kasa Oszczędności m. Krakowa).

„Gwiazda“ urządza w niedzielę dnia 5 b. m. przedstawienie amatorskie. Program zapowiada: „Łapkę na myszy“, komedję w jednym akcie Armanda Roseaux, Monolog i „Błażka opętanego“, krotochwilę w jednym akcie Wł. L. Anczyca. Po przedstawieniu odbędą się tańce. Początek przedstawienia o godz. 7 wieczorem.

Nieporządki. Od dwóch dni ulica św. Jańska zamieniona została na skład lodu. Panowie dostawcy lodu do hotelu Saskiego i piwiarni p. Rippera, bez względu na to, że ulica musi być swobodną dla komunikacji, ułożyli lód w dwóch punktach, z obu stron ulicy w ten sposób, że zatamowali całkowicie przejazd. Wszak w mieście naszem musi być jakaś władza porządku, czuwająca nad bezpieczeństwem. Sądzimy, że pachołkowie miejscy, raz przecie, powinni skierować swą działalność na dalsze ulice miasta. nie ograniczać się jedynie na porządkowaniu wozów na targach miejskich.

Panorama. Neapol z Wezuwjuszem i Pompeją, jedna z najciekawszych i najpiękniejszych seryj, można oglądać dziś w znanej panoramie, w Rynku przy linji A-B.

Rada m. Podgórza zakończyła ostatecznie sprawę oświetlenia elektrycznego z firmą Schuckert i spółka w Norymberdze. Za cenę 80.000 złr., spłacanych przez lat 15 z procentem po 4 od sta, Podgórz otrzyma kompletne urządzenie oświetlenia elektrycznego na przestrzeni swoich ulic. Do użytku zostanie oddanych: 20 lamp łukowych i 200 żarowych, a nadto 800 lamp żarowych dla konsumentów. Ogólny koszt oświetlenia podanej cyfry lamp wyniesie rocznie 12.000 złr., z czego na gminę samą przypadnie 3000 złr., a więc taniej o 600 złr., niż płacono za naftę. Oświetlenie naftowe kosztowało gminę rocznie 3600 złr. Sprawa kanalizacji o tyle postąpiła, że gmina na ten cel w tych dniach zaciąga pożyczkę w Banku krajowym w kwocie 100.000 złr. i po załatwieniu, t. j. zatwierdzeniu planów przez władze budownictwa, bezzwłocznie przystąpi do zrealizowania swojego projektu. Na porządku dziennym jest także sprawa nowego mostu na rzece Wiśle. Ponieważ obecny most w dniach targowych okazuje się niewystarczającym, gmina zaprojektowała wybudowanie drugiego mostu. Podobny projekt, jak wiadomo, wyszedł także ze strony wojskowości, która zaprojektowała most w okolicy Dajworu. Otóż projekt wojskowości w żaden sposób nie byłby użyteczny dla mieszkańców Podgórza, którzy chcą widzieć most od wylotu ulicy Starowiślnej, łączący Kraków z Podgórzem przy składzie solnym, skąd prowadzi droga wprost do Wieliczki i gdzie pod bokiem znajduje się targowisko bydła. Projekt ten znajduje się obecnie w starostwie krakowskiem.

Wiadomości dyecezjalne. Archidyecezja lwowska. Jurysdykcję otrzymali: O. Dyonizy Sawiak i O. Egidjusz Domrazek ze zgromadzenia OO. Franciszkanów we Lwowie. — Konkurs na osierocone probostwo w Mielnicy ogłoszony został z terminem do dnia 15 lutego b. r.

Dyecezja tarnowska. Zmarł ksiądz Jan Kmietowicz, proboszcz w Czarnym Potoku, w 41 roku życia, a w 9 kapłaństwa. — Konkurs na osierocone probostwo rozpisany do dnia 25 stycznia b. r. — Administratorem parafji zamianowany ksiądz Józef Piekarzewski, wikarjusz z Ciężkowic. — Na posadę katechety przy szkole ludowej w Dąbrowie, z płacą 450 złr. i 45 złr na mieszkanie, rozpisany konkurs do dnia 20 stycznia br. — W Tarnowie, w Zgromadzeniu PP. Urszulanek, zmarła siostra konwerska, Jolanta Czarkowska, w 53 roku życia, z których 24 w zakonie.

Koncesje mytnicze. Na pięć lat, od dnia zatwierdzenia uchwały, Sejm udzielił koncesyj następujących: Obszarowi dworskiemu w Nawojowej do pobierania opłat mytniczych od mostu na rzece Kamienicy pod Nawojową w Łęgu; radzie powiatowej w Grybowie na drodze powiatowej zborowicko-grybowskiej, na drodze powiatowej z Grybowa do Krzyżówki i od mostu na rzece Białej między Wojnarową a Wilczyskami w powiecie grybowskim; radzie powiatowej w Łańcucie od mostu na rzece Mleczce pomiędzy Przeworskiem a Grodziskiem i Leżajskiem w powiecie łańcuckim; radzie powiatowej w Mościskach na drodze powiatowej hodyńsko-samborskiej w powiecie mościskim; radom powiatowym w Mielcu i Tarnowie do pobierania opłat mytniczych na drogach powiatowych, a mianowicie: Mielec-Radomyśl w powiecie mieleckim i Radomyśl-Lisia Góra w powiecie mieleckim i tarnowskim; gminie Cikowice od przewozu przez rzekę Rabę w Cikowicach; radzie pow. w Buczaczu na drodze powiatowej Buczacz-Potok Złoty; radzie pow. w Rudkach od mostu powiatowego na jeziorze w Błożwi Dolnej; radzie pow. w Limanowej na drodze powiatowej kamienicko-stopnickiej; radzie pow. w Trembowli na drodze powiatowej Trembowla-Iławcze-Skałat; radzie pow. w Nadwórnej od mostu powiatowego na rzece Prucie.

Gdzie są ogrzewalnie? Pod tym nagłówkiem umieszcza lwowska *Pochodnia* apostrofę do magistratu m. Lwowa. Organ polsko-katolickich robotników pisze: „We wszystkich wielkich miastach na całym świecie urządzone są publiczne ogrzewalnie i porozmieszczane są we wszystkich punktach miasta tak, ażeby biedny człowiek zziębnięty nie potrzebował pędzić kilka kilometrów, by się ogrzać. Tylko nasz magistrat jest zdania, że biedakom ciepła nie potrzeba i wcale nie wprowadza w życie tych niezbędnych instytucyj. Jakby dla pozoru utrzymuje nibyto dwie ogrzewalnie, ale gdzie? Za światem, jednę pod wysokim zamkiem, a drugą pod hyclowską górą. Oto wielka pociecha dla nędzarzy, którzy na Stryjskiem lub na Łyczakowie nie mogą już ruszać skostniałemi członkami. Nimby doszli do ogrzewalni miejskiej, chybaby ducha wyzionęli po drodze. A przecież jeżeli są pieniądze na teatr — kończy *Pochodnia* — to i na ogrzewalnie znaleźć się powinny“.

Specjalista lwowski. Czerniowiecka *Gazeta Polska* donosi: Ma swoich specjalistów także świat złodziejski, ma on swoje znakomitości, których sława sięga daleko poza mury rodzinnego miasta. Takim właśnie specjalistą jest we Lwowie złodziej, nazwiskiem Osoba, operator do włamywania się. Wiedział o tem w Czerniowcach kolega jego zawodowy, niejaki Buczak i kiedy ułożył sobie plan zoperowania domu kolonisty Wagnera na Roszu, wcale się nie żenował zaprosić do pomocy p. Osobę ze Lwowa. Przybył istotnie lwowski specjalista i, jak na znakomitość przystało, przybył w asystencji młodego adepta sztuki złodziejskiej, niejakiego Jasińskiego. Zorganizowano szajkę i ułożono szczegółowy plan włamania się do domu pana Wagnera. I wszystko byłoby dobrem, gdyby nie zawiść ludzka, która zresztą nie tylko między złodziejami towarzyskie psuje pożycie. Zawistni koledzy donieśli policji o znakomitym gościu i o jego zamiarach czem spowodowali onegdaj aresztowanie lwowskiego specjalisty i jego towarzyszów. Przy Osobie, który wyróżniał się eleganckim strojem wielkomiejskim, znaleziono całą kolekcję lśniących, stalowych, w wielkim porządku utrzymywanych narzędzi do włamywania się, otwierania zamków itp.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się dnia 15 zm. w Hodowicy w pow. lwowskim. W dniu tym włościanin Kozioł poszedł z żoną swą w odwiedziny do sąsiada, a w chacie zostawił bez nadzoru, troje dzieci, z których najstarsze liczyło lat 5, a najmłodsze trzy miesiące. Najstarsza dziewczynka bawiąc się zapałkami, zapaliła jakieś szmaty, które tląc się, napełniły całą chatę dymem. Dzieci nie mogły ugasić ognia, a gdy sąsiedzi zobaczyli dym wydobywający się z chaty i wpadli do niej, zobaczyli, że dwoje młodszych dzieci już nie żyło. Udusiły się w dymie. Najstarsza dziewczynka dawała jeszcze znaki życia. Chwilowo zdołano ją uratować, ale na drugi dzień zmarła i ona. Rodzicom, którzy zostawili dzieci bez opieki, wytoczono śledztwo.

Wojna o cmentarz. Czerniowiecka *Gazeta Polska* pisze: Trasę kolei lokalnej, którą budują z Radowiec do Straży przeprowadzono przez katolicki cmentarz radowiecki. Gmina sprzeciwiała się temu pomimo, że przedsiębiorstwo wyraziło gotowość wygrzebać kości i umieścić je w mauzoleum, które własnym chce zbudować kosztem. Gmina stanowczo jednak nie pozwala na mącenie pokoju zmarłych i wyrzucenie kości z mogił. Wobec tego przedsiębiorstwo zagroziło, iż projektowana kolej nie będzie dochodziła do centrum miasta, jeno do Straży do stacji Plob. Spór ten prawdopodobnie dopiero władze będą musiały rozstrzygnąć.

Śmierć przez uduszenie w mące. Niezwykłą śmiercią zginął 16-letni chłopak, Ludwik Kazimirczuk, w młynie parowym Löwenherza w Brodach. Poszedł on na górę, gdzie mąkę zgartują i sprowadzają rurami na dół i został tam zasypany tak nagle i tak gwałtownie nagromadzoną masą mąki, iż wydobyto go już nieżywego.

Zawsze oni. Za uprowadzenie pewnej dwudziestoletniej dziewczyny z dobrego domu pochodzącej z Brodów, aresztowano w Trjeście Franciszka Cherslane, kelnera. Cherslane zwabiwszy ową dziewczynę do Trjestu, sprzedał ją pewnemu handlarzowi dziewcząt.

Minister skarbu, dr Biliński, objął protektorat nad pismem jubileuszowem, jakie ma wydać Towarz. austrjackich urzędników kolejowych przy sposobności pięćdziesięcioletniego jubileuszu cesarza. P. Biliński podjął się także napisania historji kolejnictwa w Austrji dla dzieła „Austrjacko-węgierska monarchja w słowie i obrazie“.

„Vorordnungsblatt“ ogłasza nowe przepisy awansowe dla armji. Awansowanie oficerów zasadniczo odbywać się ma nadal według tury, jedynie cesarzowi przysługuje prawo w razie wybitnej działalności w wojnie lub pokoju awansować oficerów wcześniej. Do awansu na kaprala wymaga się zasadniczo czas służby 6 miesięcy, na plutonowego i feldwebla jednoroczny. Rozporządzenie przewiduje także *modus procedenti* dla korpusu oficerskiego przy zdawaniu opinji, czy kandydat na oficera, zostający w stosunku pozasłużbowym, godzien jest oficerskich szlif,

Awans na kolejach państwowych. Minister handlu na podstawie § 16 statutu organizacyjnego posunął do wyższej klasy i mianował następujących urzędników kolei państwowych w Galicji i na Bukowinie.

Do IV kl. z płacą 4.500 złr. posunięty został Deyma Alfred dyrektor kolei państwowej we Lwowie.

Do V kl. z płacą 3.000 złr. mianowany został Listowski Karol, insp. i refer. sekretarjatu dyrekcji we Lwowie.

Do VI kl. z płacą 2400 złr. posunięty został w st. I Feliks Hahn we Lwowie, w statut II Geyer Gustaw we Lwowie, w statucie III Majewski Stanisław w Stryju, w statucie IV Tustanowski Edward w Stanisławowie, Kalmuski Michał w Suczawie, w statucie V Schneider Józef w Krakowie, Vogel Maksymiljan we Lwowie, Weimes Walery w Staniławowie.

Do klasy VII z płacą 1800 złr. posunięci zostali. w statucie II: Kuczyński Marjan Lwów, Loret S. Tarnopol, Jęczmieniowski Karol, w statucie IV: Bandrowski Franciszek Kraków, Piasecki Feliks Kraków, w stat. V: Grottger Jarosław Kraków.

W klasie VII z płacą 1.600 złr. zamianowani zostali: Legler Alfons Jarosław II, Szeligowski Kazimierz Sucha I, Buchowiecki Jan Jasło II, Januszewski Jan, Plechawski Stanisławów, Rapaport Ludwik Tarnopol II, Tenschert Karol Lwów, Żak Wojciech Tarnopol II; w stat. III: Schönhuber Lwów; w stat. IV: Leszczyński Teodor Stanisławów, Soupper Antoni Lwów, Kossowski Józef Lwów.

Do kl. VIII z płacą 1.500 posunięci zostali: w statucie I: Firich Karol Stanisławów; w stat. IV: Mayerberg Franciszek Sędziszów, Chutkowski Jan Lwów, Thullie Wiktor Tarnopol; w stat. V: Brzeziński Stefan Lwów, Linhardt Wilhelm Stanisławów, Ilnicki Antoni Lwów.

Do kl. VIII z płacą 1.400 złr.: w stat. I Gawlikowski Stanisław, w stat. II Kubalski Emil Stanisławów, w stat. III Schmidt Józef Lwów, Warteresiewicz Michał Czerniowce, Raff Zygmunt Kraków, Jelonek Stanisław N. Sącz; w stat. IV Münzberg Antoni Nowosielica, Kossowski Józef Lwów, Wodziczko Feliks Kalwarja, Redl Franciszek Kraków, Jaworski Ignacy Kraków, Ball Władysław Kraków.

(C. d. n.)

W sprawie Banku ziemskiego pisze — *Dziennik Poznański* — dowiadujemy się o fakcie niesłychanie smutnym, który rumieniec wstydu wywołać powinien na twarz każdego Polaka, że subskrypcja podług emisji nowych 800 akcji nie mogła być dnia 31 grudnia 1895 zamkniętą, ponieważ do pełnej sumy zabrakło jeszcze około 300 podpisów. Zarząd rozpisuje o tem do wszystkich, którzy akcje podpisali, komunikując zarazem, że uskutecznione wpłaty zatrzymuje nadal w depozycie, oprocentowując je po 3½ proc. O dalszych losach emisji decydować ma walne zebranie, które podług dzisiejszego ogłoszenia zwołanem zostało na sobotę 18 b. m. godz. 11 przed południem w Bazarze w Poznaniu.

Wybawcy księżnej Fryderykowej, o której wypadku w swoim czasie donosiliśmy, maszyniści Hankwitz i Jerzy Bettger, zostali zawezwani w niedzielę do zamku Glienicke, gdzie im marszałek dworu książęcego jenerał-major Nikisz-Rosenegk wyraził w imieniu książęcej pary podziękowanie i jednocześnie zawiadomił ich, że oprócz medali ratunkowych, do których zostali przedstawieni, otrzymają od księżnej upominki. Po powrocie do domów zastali obydwaj, przyniesione przez specjalnego wysłańca dworu, zapieczętowane koperty, zawierające każda po 2.000 marek. Zaraz w dniu wypadku przysłała księżna Fryderykowa swoim wybawcom po kilka butelek wina. — W żadnym razie nagroda nie pozostaje w należytym stosunku do zasługi. Lepiej było nic nie dać, a nie oceniać tak nisko swego życia książęcego.

Turniej szachowy. Rozegrane w Petersburgu w dniu 2 bm. partje, zakończyły pierwszą połowę turnieju. Partja Laskera ze Streinitzem, pozostała nieroztrzygnięta, partja zaś Czygorina z Pilsburym skończyła się zwycięstwem ostatniego. Rezultat gry współzawodników z pierwszej połowy turnieju przedstawia się następująco: Pilsbury $6^1/_2$, Lasker $5^1/_2$, Steinitz, $4^1/_2$, Czygoryn $1^1/_2$.

Przestroga dla łyżwiarek. Jak ostrożnym trzeba być przy zawieraniu znajomości na ślizgawkach, mówi za siebie fakt, jaki się zdarzył w Rydze. Do ślizgającej się panny X podjeżdża na łyżwach elegancki młodzieniec i ofiaruje swe usługi początkującej łyżwiarce w towarzyszeniu jej i nauce ślizgania. Panna X przyjmuje z wdzięcznością zaofiarowaną sobie dłoń i rozpoczyna się nauka. Trwała ona niedługo, a kosztowała drogo, bo chętny nauczyciel, widocznie na pamiątkę pojętnej uczennicy, zatrzymał sobie jej mufkę wraz z portmonetką, zawierającą kilkanaście rubli i nie czekając podziękowania za naukę, ulotnił się

jak kamfora. Był to więc sport łyżwiarski w połączeniu ze sportem... złodziejskim.

Nowy lord. Z okazji Nowego Roku królowa angielska nadała prezydentowi Akademji królewskiej, Leightonowi, godność para Anglji (rzeczywistego lorda).

Krwawa awantura. W Denwer (Colorado) w Ameryce północnej, podczas przedstawienia w wieczór sylwestrowski w hali muzycznej, kilku awanturników wszczęło spór, z czego wywiązała się zaciekła walka i gęsta strzelanina. Strzelano do aktorów i baletnic. Publiczność zgasiła światła. Poniszczono wszystkie sprzęty. Dwadzieścia osób zabitych, sto rannych. Kilka kobiet ze strachu dostało pomięszania zmysłów.

Dziennikarze praktyczni. Publicyści amerykańscy odznaczają się, jak wiadomo, pomysłowością nadzwyczajną i znajdują na wszystko sposoby. I tak pewien dziennik, wychodzący w Arkanzas, pragnąc się uwolnić od petentów, trapiących redakcję prośbami o wsparcie, na czele numeru wydrukował następujące obwieszczenie: „Prosimy mr. Dickensona, aby nie mącił zbyt często spokoju naszego sanktuarjum, inaczej bowiem łydki jego znajdą sposobność zapoznać się z podeszwami naszych butów“. — Inny znowu dziennik, wychodzący w Nowym Meksyku na drzwiach redakcji wywiesił następujące ostrzeżenie: „Wstęp dozwolony tym tylko, którzy maią zamiar pismo zaprenumerować, lub dać ogłoszenie, Nieabonenci, a także pijacy, będą wyrzuceni za drzwi“. Podobno, idąc za przykładem Amerykanów, jedna z brukowych gazet paryskich przybiła u wejścia na swe podwoje plakat, obwieszczający, że „Piły“, tak zwani w języku potocznym nudziarze, proszeni są o „wynoszenie się“ stąd jak najszybsze. Poznać można, że się jest „piłą“ po tem, gdy się otrzymuje odpowiedzi monosylabowe.

Wędrująca stacja kuracyjna. Świeżo powstała wielce oryginalna myśl urządzenia hotelu pływającego, którym będzie jeden z wielkich statków austrjackiego Lloyda, wynajęty już w tym celu i mający wypłynąć z Abbazji. Cel, jaki kieruje tem przedsięwzięciem, jest dwojaki; umożliwienie kuracji klimatycznej tym, którzy jej potrzebują, oraz dostarczenie okazji zwiedzenia południowych brzegów, podróżującym dla przyjemności. Co do leczniczej strony, wiadomo, iż oddychanie krzepkiem powietrzem morskiem oddawna zalecane było przez powagi naukowe wszelkim słabowitym; z drugiej zaś strony, wybrzeża Włoch i cały świat wysp greckich ciągnęły zawsze ku sobie żądnych wrażeń podróżników.

Pływający hotel wyruszyć ma z Abbazji w ostatnim tygodniu stycznia, w porze najpiękniejszej w klimacie południowym, którą Plinjusz zwał „pogodą halcjońską“ i przez cztery do sześciu tygodni opłynie wybrzeża włoskie, greckie i północnej Afryki. W marszrucie znajdują się przystanie w Korfu, Aleksandrji, Palermo, Messynie, Neapolu, Tunisie, Malcie i wielu innych miejscowościach. Czas zatrzymywania się statku w przystaniach nie został skrępowany żadnemi warunkami i pływający hotel może dowolnie zatrzymać się w przystani dla zwiedzenia miejscowości lub przeczekania mniej sprzyjającej pogody. Odbywający podróż dla kuracji i wogóle wszyscy uczestnicy wycieczki, znajdą na statku pomoc grona lekarzy i wszelką opiekę, która im zapewni prawidłowe leczenie się, jak w każdej stacji klimatycznej.

Myśl urządzenia tego pływającego sanatorjum znalazła powszechne uznanie w całym świecie lekarskim. Uczeni doktorowie przewidują tu większe korzyści dla cierpiących na piersi i nerwowych, niż ze stałego przymusowego pobytu w stacjach klimatycznych, jak na Korfu, Maderze, Korsyce i t. p. Przybywa tu bowiem, jako czynnik leczniczy, nieograniczona niemal swoboda, zmiana widoków, wyradzająca zajęcie i pobudzająca energję, nadto zaś możność ciągłego oddychania morskiem powietrzem. Przyszłość takich hotelów-sanatorjów zdaje się zatem wróżyć wielkie powodzenie.

Ceny pobytu na tym pływającym hotelu nie są wygórowane, jeśli się zważy wszystkie wygody i korzyści. Licząc w to opiekę lekarską, wynosi cena biletu pierwszej klasy za całą podróż 672 złr., w drugiej klasie 588 złr. Marszruta jest następująca: Odjazd z Abbazji 25 stycznia; przybycie do Korfu 27, odjazd z tej wyspy 29; przybycie do Aleksandrji 1 lutego, Malta 11, Tunis 14, Palermo 18, Messyna 22, Neapol 25, a odjazd stamtąd 1 marca. Statek-sanatorjum pozostanie na Korfu 2 dni, w Aleksandrji 6, w Malcie 2, w Tunisie 3, w Palermo 3, w Messynie 2, wreszcie w Neapolu 5 dni. Podróżni nie ponoszą żadnych opłat po nad taksę biletu.

Romans Vanderbilt-Zichy. Sprawa, o którą idzie, składa się właściwie z trzech opowieści i w dziennikach, gdzieśmy na nią natrafili, ma też zwyczajem tamtejszym trzy tytuły, jeden bardziej niż drugi efektowny. Mianowicie: „Romans hrabiego“ lub „Węgierski hrabia i żona amerykańskiego bankiera“ lub „Młyn rozwodowy“.

Opowieść pierwsza:

W czasie zeszłorocznego sezonu letniego w słynnych amerykańskich kąpielach morskich New-Port, bohaterem dnia był przybyły Węgier, hr. Bela Zichy. Nazwisko jego codziennie znajdowało się w dziennikach: to wydawał wieczór, to koncert cygański, to zwracał uwagę wspaniałą swą czwórką itd. itd. Krążyły pogłoski o rychłych zaręczynach hrabiego z jedną z najbogatszych dziedziczek amerykańskich, jednakże rzeczy się nie sprawdzały, natomiast pewnego dnia hrabia znikł bez śladu i tu zaczyna się:

„Druga opowieść“ o młodej parze, która na pokładzie ładnego jachtu wylądowała w New-Yorku, gdzie zajęła mieszkanie w jednym z najpierwszych hoteli, cieszących się największemi względami, aż pewnego dnia gospodarz nagle zwrócił się do gości swych z prośbą, aby raczyli hotel jego opuścić. Za powód oryginalnej co najmniej prośby, gospodarz wytoczył podaną mu wiadomość, iż młoda para nie należy do siebie na drodze legalnej i uświęconej. Damę napiętnowano mianem awanturnicy, towarzyszem miał być austrjacki hrabia Juergens. Gdy się jednak wydało, iż hrabiego tegoż nazwiska nie ma, poczęto domyślać się osób, któremi zajmuje się trzecia powieść, rozgrywająca się na terytorjum Południowej Dakoty.

South Dakota stanowi istny młyn rozwodowy dla Ameryki Północnej. Kto tam spędził sześć miesięcy, może się bez żadnych już trudności rozwodzić z lepszą lub gorszą swą połową. Większa zatem część ludności tego stanu, składa się z wyczekujących na kolejkę swą w młynie, by następnie po dokonanej młocce, pociągnąć w dalszą drogę. W szczęśliwym tym zakątku, gdzie jak najwygodniej można się rozwodzić, stanęła pewnego dnia prześliczna dama, która podając się za Hiszpankę, nazwała się fantastycznem mianem, Fernandy Isnaja, aż pewnego dnia wszystkowiedzący reporterzy wykryli, iż jest ona bliską krewną Vanderbilta, małżonką miljonowego bankiera, z którym chce wziąć rozwód. Młody zaś dżentelmen, towarzyszący pięknej damie jak cień i mianujący się Henrykiam Hayerem, jest hrabią Bela Zichy. — Oto najnowsza „historja“ amerykańska.

Fatalny prognostyk. Książę Karol Duński, zajmuje się chiromancją i nowonarodzonej wielkiej księżniczce Oldze, córce cara Mikołaja II, przepowiedział następujący horoskop. „Będzie średniego wzrostu, brunetka i dość okrągła. Do piękności nie można jej zaliczyć, ale w przyszłości rozwinie się u niej wielka inteligencja i dowcip. W pierwszym roku życia zachoruje śmiertelnie. Jeżeli wyjdzie, to lata: trzeci, czwarty, szósty i siódmy będą dla niej krytyczne. Nie wiem, czy dożyje ósmego. Gdyby to nastąpiło, żyć może do dwudziestu, a najwyżej trzydziestu. „Przepowiednia nie bardzo pocieszająca, ale doktorzy inaczej utrzymują i zapewniają, że młoda carówna jest nadzwyczaj silną i nie posiada żadnej wady organicznej.

Dom wspólny. Gazety berlińskie donoszą, iż zamieszkali w Berlinie Polacy zamierzają wybudować dom, któryby mógł skupić w sobie życie towarzyskie miejscowej kolonji polskiej. Budowa pomieścić ma salę koncertową, salę do ćwiczeń gimnastycznych, salę zebrań i uroczystości, oraz bibljotekę. Projektowano naprzód w tym celu pewien plac w dzielnicy Moabitu, ale większe Stowarzyszenia uczyniły swoją zgodę na ten plan, zależną od wzniesienia domu w środku miasta. Dom będzie tak obszerny, iż pomieści w sobie zarządy owych Stowarzyszeń berlińskiej kolonji.

Składki na Weteranów w. p. 1830/31 i sprawozdanie z miesiąca grudnia 1895. Po 30 ct. p. Jan Stokłosa, N. N. po 50 ct. Mik, J. Dor. grb. J. Ty., Robert Han, Kazimierz Karpiński, Adam Ruebenbauer, Hawranek Franciszek, dr Maiss Ferdynand, Pisz Władysław, Romanowski Romuald, po 1 złr. ks. dr Z. ka., I. W. Srokowski Leon, po 2 złr. dr A. L. Serafiński, po 3 złr. Zieliński Przemysław, Łopacki Andrzej, Meysner Tytus, po 4 złr. p. Balowa Aniela, dr Trybulec Józef, 4 złr 30. za chybione strzały na polowaniu w Sielcu, po 5 złr. R. d. L. W. hrabianka Marja Tarnowska, Rydel Roman Chrzanowski Wojciech, 5 złr. 70 ct. Nowiński Bronisław, 6 złr. Romuld Konstanty, 8 złr. 90 ct. Tow. Ognisko w Wiedniu, 10 złr. prezes Włodek Zdzisław 50 złr. Rada powiatowa w Bochni, po 100 złr. kasa Oszczędności miasta Rzeszowa, E. J. Jerzmanowski z N. Jorku, 300 złr. Rada nadzorcza Tow. Wzaj. Ubezpieczeń. Razem dochodu 633 złr. w grudniu.

Rozchody. Rozdano żołdu narodowego między 19 Weteranów żołnierzy polskich 1831 r. i na święta zasiłki, najem pokoju na biuro, portorja, album na pomieszczenie 250 fotografij. Weteranów wojskowych polskich 1830/31 r., razem 442 złr 89 ct., pozostałość wynosi 190 złr. 11 ct.

Kraków d. 1 stycznia 1896. Z uszanowaniem *Ksawery Konopka.*

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Wczoraj w teatrze miejskim krakowskim, odegrano najnowszą sztukę M. Bałuckiego pod tytułem: „Sprawa kobiet“. Odkładając szczegółowe sprawozdanie z premjery, dla braku miejsca, do następnego numeru, zuznaczamy na razie, że komedja M. Bałuckiego porusza żywotną sprawę emancypacji kobiet. Publiczność przybyła licznie na przedstawienie. Artyści grali dobrze.

* Kierownictwo nad „Harmonją“ krakowską objął z Nowym Rokiem dawny kapelmistrz tej orkiestry p. Ondraczek. Niejednokrotnie już zwracaliśmy się do ogółu wskazując na potrzebę silniejszego zaopiekowania się Towarzystwem, które młodzieży, głównie z klasy rzemieślniczej, daje w chwilach wolnych od zajęć zawodowych godziwą rozrywkę i tem samem do jej umoralnienia nie mało dopomaga. Nie ma uroczystości narodowej, w którejby „Harmonja“ nie uczestniczyła, a że w ostatnich czasach znaczny uczyniła postęp, przyznają nawet ci, którzy najwięcej zwykli wymagać, choćiaż do popierania czegokolwiek najmniej czują się obowiązani. Pozwolić upaść stowarzyszeniu walczącemu dotąd z największemi przeszkodami, mimo prawdziwie pięknego celu, byłoby doprawdy zapoznaniem obowiązku obywatelskiego.

* Z rozporządzenia księcia Biskupa krakowskiego chór katedralny, składający się dotąd z głosów mięszanych, został na przyszłość ograniczony tylko do głosów męskich.

* Koncert Józefa Hofmana dany w zeszłym miesiącu w Petersburgu przyniósł młodemu, a już tak znakomitemu pianiście, rs. 6.500 dochodu. Wyrazem entuzjazmu na koncercie tym były kwiaty, wieńce i wielki serwis srebrny podany mu z foteli.

* Władysław Mierzwiński, bawiący w Paryżu, w dniu 13 z. m. podpisał tamże umowę o występy teatralno-koncertowe na przeciąg 2 lat. Mierzwiński zastrzegł w umowie, iż obecne występy rozpocznie od Warszawy, gdzie jednak da się słyszeć tylko raz jeden i nie dla siebie, lecz na cel publiczny. Dopiero po tym „dobrym uczynku“, zacznie się *tournée* artystyczne. W Warszawie spodziewają się M. w drugiej połowie stycznia.

* P. Stefan Surzyński, jak to już niejednokrotnie donosiliśmy, wydaje w Tarnowie, pod własną redakcją, zbiór pieśni patrjotycznych, narodowych, ludowych i towarzyskich, p. t.: „Harfiarz“. Całość ma objąć 60 wyborowych pieśni polskich. Obecnie p. S. ogłasza prenumeratę na czwartą i ostatnią serję. Przedpłata wynosi 2·50 mrk. lub 1·50 złr.; nadsyłać ją należy najdalej do końca lutego b. r. na ręce ks. dra J. Surzyńskiego, proboszcza w Kościanie (Kosten in Posen) lub też na ręce autora w Tarnowie.

* Słów kilka o kolonji malarskiej w Monachjum. W ostatnich kilku tygodniach śmierć zabrała kolonji polskiej i sztuce polskiej dwóch artystów: Ksawerego Siekierza i Aleks. Świeszewskiego. Pierwszy z nich zostawił dobry ślad w sztuce naszej i w spuściznie artystycznej, sporo szkiców akwarelowych, prac olejnych i robót piórkowych.

Aleksander Swieszewski był typem artysty dawniejszej daty, przypominał stylem swoich prac malarzy mniej więcej z roku 1860. Był to pseudo-klasyk, uczeń Bresslauera, a potem Zimmermana, pejzażystów. W kraju dość, a tutaj zaś bardzo znaną był osobistością, lubianą dla swych przymiotów towarzyskich. Do ostatnich prawie czasów spotykaliśmy się z pracami jego na wystawach tutejszych kunsthändlerów, gdzie obrazy te chętnie były widziane dla swych zalet kolorystycznych i łatwości technicznej.

Od pięciu już miesięcy bawi między nami Aleksander Gierymski, pracując nad szeregiem pejzaży, których motywy czerpał w Schlejsheimie (rezydencji królewskiej, położonej niedaleko od Monachjum). W tych swoich ostatnich pracach przedstawia się znakomity artysta z zupełnie nowej strony, mianowicie jako doskonały malarz widoków natury, pejzaży, gdzie człowiek został prawie że wykluczony lub co najmniej użyty jako *staffage.*

Brandt przywiózł z kraju, jak zwykle zresztą, sporą ilość szkiców, które tutaj pokończy, nie potrzebuję dodawać, że to rzeczy kapitalne. Znakomity profesor cały czas swój obecnie poświęca „Kuligowi Sobieskiego“, który to obraz zupełnie już skomponowany i podmalowany, czeka tylko jeszcze na ostatnie finezje rysunku i tonu. (Treść

Profesor Alfred Kowalski zmienił wygląd swego atelier nowemi obrazami, których aż kilka naraz widzimy; więcej tu teraz scen z polowań, mniej koni — oto główna charakterystyka chwili. Doskonałe jest „Polowanie na słomki“; czas, efekt, oświetlenia, tłómaczą się odrazu.

W pracowni Olgi Boznańskiej mnóstwo nowych portretów, głównie kobiecych; dzielna artystka niestrudzenie pracując, coraz więcej rozszerza swoje horyzonty malarskie, coraz więcej wnika w typ, w wyraz i charakter przedstawianych postaci. Bardzo dobrym w ekspresji kolorytu i żywym w wyrazie jest portret p. Papary (jedna z naszych koleżanek-artystycznych w Monachjum).

Hrabianka Otylja Kraszewska pracuje obecnie nad szeregiem ilustracyj do pism tutejszych, kończy także wyborne „Kwiaty“.

Na „Kunst-Vereinie“ tutejszym zwracały uwagę ogólną rysunki Bohusza Siestrzeńcewicza; młodziutki artysta, wystawiając swoje prace, doskonale odrazu się prezentuje. „Litewskie typy“, „Zbiorowe sceny z życia ludu“ kapitalnie są uchwycone, a z brawurą i ogniem oddane.

Kilka słów jeszcze poświęcić pragnę olbrzymiej pracy zbiorowej „Panoramie Tatr“, którą malują na Szwabingu nasi artyści z Bellerem i Janowskim na czele. Jest to wspaniały widok Tatr, widok świetny, a dla nas tem więcej interesujący, że nowy; tego rodzaju panoram do tej pory nie malowano. Będzie to również interesujące dla szerokiej publiczności, jak i dla artystów lub uczonych, cały bowiem widok Tatr jest dokładnym, matematycznie prawie ścisłym portretem, ze wszystkiemi jeziorami i szczytami, tak miłemi każdemu lubownikowi cudnej przyrody tatrzańskiej. Panorama będzie gotowa za kilka miesięcy i wystawiona w Warszawie.

* Szczere i zasłużone powodzenie miała w Berlinie wystawiona pierwszy raz na scenie teatru Nowego przez rzutkiego i ruchliwego dyrektora, p. Lautenburga, czteroaktowa austrjacka sztuka ludowa p. t. „Braciszek Marcin“ Karola Costy, z muzyką Maksymiljana von Weinzierla. Osnuta na wcale szczęśliwym pomyśle, pomimo miejscami ciężkiej i niezręcznej roboty scenicznej, ogółem wziąwszy czyni wrażenie dodatnie, głównie dzięki postaci sympatycznej, braciszka, Marcina, żywem drgającej życiem i co do charakteryzacji dzielnie skreślonej.

Treść sztuki jest następująca: Młynarz Kemlinger powaśnił się ze swoją żoną Lilli, którą posądza o niewierność; sam również jest posądzony o niewierność przez żonę, która podejrzliwem okiem spogląda na umizgi jego do służącej w domu. Nieporozumienie pomiędzy małżonkami do takiego doszło zaostrzenia, że katastrofa zdaje się nieunikniona, gdy nagle zjawia się poczciwy braciszek Marcin, znany z dobroci serca a jowialności,i ten godzi powaśnione małżeństwo. Dla dopięcia zamiaru używa ciekawego fortelu. Otóż opowiada małżonkom, że znany mu jest w lesie młyn, a w tym młynie śpichlerz, a w tym śpichlerzu otwór w ścianie, przez który patrząc, małżonkowie ujrzeć mogą albo siebie samych, albo połowice swoje. Osoby, które im się ukażą, w roku bieżącym umrzeć muszą.

Sprytny braciszek nocą sprowadza oboje małżonków do owego młyna. Mężowi przez otwór ukazuje się żona, żonie mąż. — Zawiść, którą do siebie żywili, w oczekiwaniu śmierci znika, a że w gruncie rzeczy szczerze się kochali, boleją nad grożącą przez śmierć rozłąką i godzą się. Równocześnie z tą akcją rozwija się inna z krawcem jakimś, równie żyjącym w niezgodzie z żoną swoją, i tę parę braciszek doprowadza do takiego samego szczęśliwego rezultatu. Krytyka z uznaniem wyraża się o nowej sztuce.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, w niedzielę 5 b. m. po południu o godzinie 3 „Szklana góra“, baśń w 3 aktach a 5 obrazach z opowiadań ludu polskiego. Zygmunta Sarneckiego, ilustrowana muzyką S. Bersona. Wieczorem „Sprawa kobiet“, komedja w 4 aktach Michała Bałuckiego po raz drugi. W poniedziałek 6 stycznia i we wtorek 7 b. m. „Sprawa kobiet“ po raz trzeci i czwarty.

HUMOR.

Bankier X. słuchając słynnego pianisty:

— A to dopiero, ten człowiek to improwizuje wszystko „prima vista“.

W sklepie.

— Zechciej mi pani wierzyć, że ten materjał na suknię żałobną jest doskonały. Jeszcze po śmierci drugiego małżonka będzie pani miała z niego użytek.

Ona: — Kto chce ze mną zacząć, powinien rano wstać.

On: — Żeby ciebie wpierw budzić?

Znajomy (do lekarza który dopiero co skończył uniwersytet): — Jakże tam idzie praktyka?

Lekarz: Zaczyna się pomaleńku — w przeszłym tygodniu dostałem pierwszego pacjenta.

Znajomy: — No i żyje jeszcze?

Znani z praktycznej zabiegliwości Armeńczycy, posiadają istny skarbiec przysłów, dowodzący sprytu i chytrości tego narodu. Oto kilka przykładów ze zbiorku wydanego w tłómaczeniu francuskim przez drukarnię armeńską w Wenecji.

Nie rzucają kamieniami na drzewo, które nie wydaje owoców.

Prawica daje kurom ziarna, lewica odbiera im jaja.

Bóg opiekuje się lekkomyślnymi,

Gdy nie możesz być bogatym, bądź przynajmniej sąsiadem bogacza.

Oko kupującego jest w rękach sprzedającego.

Serce szaleńca jest na języku, język mędrca w sercu.

Wybieraj żonę okiem starca, konia okiem młodziana.

Jeżeli się obawiasz nogi zamoczyć, nie ułowisz ryb.

Przed mułem, złotem naładowanym, każdy zamek otwiera swe wrota.

Bogactwo daje brzydkim urodę, kulawym równe nogi, ślepym oczy, łzom współczucie.

Bankier do malarza: — Co sobi przedstawia ten obraz?

Malarz: — Siedm grzechów głównych. Obraz ten zamówił u mnie hrabia Artur za 3000 złr.

Bankier: — Co? za 3000 złr. — Skoro tak, to dla mnie niech pan namaluje dwanaszcie grzechów ... 6000 złr.

razu, białko skutkuje przez swoje rozmiękczające własności i zmniejsza zapalenie żołądka i kiszek, pokrywając je powłoką, wywierającą błogi skutek na cały chory organizm. Dwa, najwyżej trzy jajka, wystarczą w ciągu jednego dnia przy zwykłych przypadłościach. Białko stanowi nietylko środek leczniczy, ale także lekkie pożywienie, dla pacjenta w takim wypadku najbardziej pożądane i umożliwiające szybkie uzdrowienie.

Najlepsza woda kolońska. 3 gr. olejku kwiatu pomarańczowego. $1\frac{1}{2}$ gr. olejku rozmarynowego, $1\frac{1}{2}$ gr. olejku bergamowego, $3\frac{1}{2}$ olejku pomarańczowego rozpuszcza się w 500 gr. czystego alkoholu. Po ośmiu dniach sączy się przez bibułę.

Zaprawę wapienną, jaką co do mocy i trwałości podziwiamy przy starożytnych budowlach i ruinach, a niedającą się połamać ani pokruszyć — przyrządza się według metody Johna Gibba we właściwy sposób: oto na 2—3 tygodni przed użyciem zaprawy, przesiewa się odpowiednie ilości wapna i piasku (czystego niemulnego), poczem obydwa materjały najdokładniej się wymięsza, bezpośrednio zaś przed użyciem doda $\frac{1}{4}$ część niegaszonego wapna i powtórnie doskonale się przerobi, aby wapno z piaskiem się połączyło, t. j. przestwory między pojedyńczemi ziarnkami piasku były wypełnione wapnem. Taką zaprawę rozwiedzioną wodą, użytkuje się za świeża, przygotowuje ją przeto nie w masie, lecz tylko na dni. kilka

SZARADY.

I.

Wprost *pierwsza* i wspak trzecia, dokładnie wskazuje,
Wprost *druga* i wspak trzecia, przedmioty szacuje,
Pierwsza, druga litery, a *wszystek* w swem łonie,
Ileż pochłonął ofiar, ile go pochłonie?
Ile zgasło w nim dumy i dzikich żądz ludzi,
A jednak i dziś jeszcze ludzką chciwość budzi.

II.

Oj pan Jan z piękną Kasią, *wszystko* ma miłosne
I myśli coś o ślubie, na następną wiosnę,
A tego *piąte, drugie,* wraz *trzecie* i *czwarte*
Że *w drugim, trzecim. czwartym*, nadzieje zawarte
Zwodzą, bo *czwarte, piąte*, gdy blaskiem nie zdziwi,
Każda panna nosem skrzywi.

Rozwiązanie szarad.

Kar-mel-ki. — Wy-le-wy

Rozwiązanie monogramu.

B-a-ł-w-a-n

Dobrego rozwiąznaia nikt nie przysłał.

☞ Do dzisiejszego numeru dołączamy nadzwyczajny dodatek powieściowy, arkusik 36, z powiescią „Mała księżniczka“.

OSTATNIA POCZTA.

Rada państwa zbierze się na nowo dnia 11-go lutego.

Austro-węgierski ambasador przy Watykanie hr. Revertera udał się w piątek przed południem wraz z całym personalem ambasady do Watykanu, ażeby Papieżowi złożyć życzenia noworoczne. Leon XIII przyjął ambasador o godz. 11-tej; audjencja trwała pół godziny. Papież odpowiedział jak najserdeczniej na życzenia ambasadora, udzielił błogosławieństwa dla domu cesarskiego i dla państwa, oraz wyraził nadzieję, że stosunki Austrji ze stolicą św. będą odpowiadały dawnym tradycjom arcyksiążęcego domu, bez względu na ostatnie bolesne ale, już zapomniane zajście. Krążą pogłoski, że ambasador na piątkowej audjencji wręczył Papieżowi pismo odręczne cesarza Franciszka Jozefa.

Z Rzymu telegrafują do *Corriere di Napoli*, że Ojciec święty wystosował do cara Mikołaja pismo, w którem żali się z goryczą, że władze rosyjskie wstrzymały deputację polską, która zamierzała odbyć pielgrzymkę do Rzymu dla złożenia życzeń noworocznych Papieżowi. Leon XIII. skarżyć się ma także w powyższem piśmie, że duchowieństwo katolickie w Rosji narażone jest na nowe udręczenia.

Sejm krajowy.

Lwów dnia 3 stycznia.

(...egram własny Głosu Narodu).

...edzenie rozpoczęło się o godzinie
... porządkiem dziennym:
... wniosku p. Wachnianina

...wniosku p. Fruchtmana
... miejskich na płace na-

...działu krajowego o wybo-
... krajowy a mianowicie: z ku-
...kręgu wyborczego: krośnień-
...rzeszowskiego, tarnobrzeskiego,
... posiadłości okręgu wybor-
...posłów) i złoczowskiego (3
...rakowa (3 posłów). Spra-
...

...działu krajowego w sprawie
...ady nadzorczej Banku krajo-
... poseł Edward Jędrzejowicz.
...wował obszernie swój wniosek

o emigracji ludu do Brazylji. Między innemi rzekł on, że gdyby organy rządowe uwzględniły były poprzednie rezolucje Sejmu, nie byłoby dziś wychodźtwa w rozmiarach tak zastraszających. Mowca wnosi w końcu, aby wybrano komisję z wszystkich stronnictw, która zbada sprawę i obmyśli środki zaradcze.

P. Fruchtman uzasadniając z kolei swój wniosek o prestacjach szkolnych, żądał unormowania maximum prestacyj miejskich.

Odesłano do komisji szkolnej. Z kolei zgłoszono wnioski:

D'Abancourt o zniesienie opłaty za doręczanie pism sądowych w sprawach cywilnych, Żardeckiego o zniesienie prestacyj drogowych w naturze, Krzysztofowicza o zorganizowanie nauki wędrownych nauczycieli rolnictwa, Skałkowskiego aby przy odnowieniu przywileju banku austro-węgierskiego zapewniono kredyt rolniczy, wreszcie interpelacje: Michalskiego jak jest wykonywana uchwała sejmowa w sprawie używania języka polskiego jako urzędowego na kolejach, na poczcie i w żandarmerji; Nowakowskiego w sprawie regulacji Sanu; Szweda o zniesienie przymusu mundurków szkolnych; Kramarczyka, kiedy będzie otwarty urząd podatkowy w Kętach. Do rady nadzorczej Banku krajowego zostali wybrani: Bohdan, Szajer i Kieszkowski.

Następne posiedzenie we czwartek.

Telegramy

własne *„Głosu Narodu“*.

Petersburg 4 stycznia. *Nowosti* donoszą, że tutejsza Akademja nauk zaofiarowała J. Ś. Papieżowi Leonowi XIII mu, godność honorowego swojego członka, którą Ojciec święty przyjął.

Petersburg 4 stycznia. Wobec proponowanej w cyrku w Rydze walki byków, Towarzystwo opieki nad zwierzętami wystąpiło ze staraniami o niedopuszczenie tych widowisk.

Rzym 4 stycznia (w południe). *Tribuna* podaje bliższe informacje o losie porwanych książąt abissyńskich. Książętom towarzyszył dr Traversi, były włoski rezydent w Szoa. Książąt potajemnie przywieziono do Neapolu i tu odrazu zaprowadzono ich na pokład parowca wojennego odpływającego do Massawy. Kapitan otrzymał polecenie, aby nie pozwalał książętom nigdzie wysiadać na ląd, ale aby w ciągu całej drogi oddawał im książęce honory. W Massawie przejdą książęta pod opiekę włoskich władz wojskowych i będą trzymani jako zakładnicy dopóty, dopóki Abissyńczycy nie uwolnią włoskich jeńców.

Berno szwajcarskie 4 stycznia. Włoch Migliorini został oskarżony o uprowadzenie mieszkającego w Neufchatel księcia abisyńskiego. Migliorini przebywa jeszcze w Neufhatel. D. 24-go grudnia odwoził on na dworzec kolejowy księcia, który wyjechał do Bil.

Berno szwajcarskie 4 stycznia. Uprowadzeni w tajemniczy sposób z Neufchatelu krewniacy Menelika Gougsa-Dorghi i Kettaou bawią podobno w Rzymie. Policja szwajcarska prowadzi śledztwo. (Pierwszy z nich jest synem wuja Menelika, rasa Dorghi, drugi synem intendenta królowej. *Przyp. Red*).

Berno (w Szwajcarji) 4 stycznia. Okazuje się, iż władze włoskie po prostu aresztowały dwóch książąt abisyńskich w Neufchatelu i odesłały ich Beratieremu jako zakładnikowi. Jeden z nich jest ulubieńcem Menelika. (Prawdzie więc po włosku i zdradziecko. *Przyp. Red.*)

Londyn 4 stycznia. *Daily Graplic* donosi z Nowego-Jorku: Rząd Wenezueli układa się z rządem Stanów Zjednoczonych o zakup amunicji. Celem ufortyfikowania portu Maracaibo odeszły już cztery wielkie działa pozycyjne.

Wiedeń 4 stycznia (w południe). Konferencje ministrów węgierskich z ministrami austrjackimi potrwają jeszcze kilka dni. Jutro przyjedzie węgierski minister handlu Daniel. Ministrowie węgierscy wyjadą z powrotem do Budapesztu dopiero w dniu 8 bm. Dzisiaj po konferencji odbyło się u hr. Badeniego śniadanie. Jutro wydaje objad hr. Gołuchowski, w poniedziałek hr. Badeni, we wtorek Biliński. W jednym z tych dni wyda baron Josika dla wszystkich ministrów biorących udział w konferencjach przyjęcie wieczorne.

Wiedeń 4 stycznia (w południe). Zastępcą szefa sztabu jeneralnego w miejsce jenerała Guttenberga, który zostanie ministrem komunikacji. zamianowany ma być dywizjoner z Przemyśla fmp. Pitreich.

Budapeszt, 4 stycznia (w południe). Węgierski minister spraw wewnętrznych Perczel wyjechał wczoraj wieczorem do Wiednia, ażeby odbyć konferencję z rządem austrjackim w sprawie Morskiego Oka.

Berlin, 4 stycznia (w południe). Pomiędzy cesarzem Wilhelmem a księciem Fryderykiem Leopoldem przyszło do sprzeczki. Powodem sprzeczki był wypadek na lodzie, jaki spotkał żonę księcia

Leopolda. Na przyjęciu noworocznem książę był nieobecnym.

Berlin 4 stycznia (w południe). Cesarz Wilhelm oświadczył przedstawicielowi Transwalji, że zwycięstwo Boerów ucieszyło go tak, jak gdyby to był tryumf niemieckich żołnierzy.

Berlin 4 stycznia (w południe). Reprezentant republiki transwalskiej, Leyds, oświadczył, że cały ruch Uitlanderów w Transwalu, inscenizowany został przez angielskich finansistów. Należą do nich przywódcy *Chartered Company* oraz londyński właściciel kopalń złota i djamentów, Barnato. Inicjatorowie ruchu dążą do obalenia prezydenta Krüger i do postawienia na jego miejscu jednej z kreatur Cecila Rhodesa. Należy się spodziewać pokojowego załatwienia całej sprawy dzięki szybkiej interwencji Niemiec, która posunęła się daleko dalej, niż powszechnie przypuszczają.

Cesarz Wilhelm konferuje codziennie w sprawie transwalskiej z baronem Masrchallem, sekretarzem stanu dla spraw zagranicznych.

Berlin 4 stycznia (w południe). Cesarz Wilhelm odpowiedział długiem pismem odręcznem na życzenia noworoczne, jakie mu przesłał Bismarck.

Berlin 4 stycznia (w południe). Rozpisano składki na rzecz rannych Boerów. W Hamburgu zebrano już 100.000 marek.

Paryż, 4 stycznia (w południe). Deputowany Hubbard zamierza interpelować w sprawie ucieczki Vitraca, która ponownie wykazała niedołęstwa paryskiej policyi.

Paryż 4 stycznia (w południe). Na giełdzie rozeszła się pogłoska, że Boerowie powiesili Jamesona.

Rzym, 4 stycznia (w południe). We wszystkich kołach zaprzeczają, jakoby papież przyrzekł odwołać nuncjusza Agliardiego jeszcze przed uroczystościami jubileuszowemi w Węgrzech.

Madryt 4 stycznia (w południe). Urzędowa depesza z Hawany donosi, że awangarda powstańców pod rozkazami Macea wtargnęła do prowincji Havana i zniszczyła tam drogi żelazne i połączenia telegraficzne.

Londyn, 4 stycznia (w południe). Jeneralny konsul republiki transwalskiej w Londynie White oświadcza, że istnieje konspiracja wpływowych osób w Afryce południowej, zdążająca do wywołania politycznego przesilenia.

Dwa bataljony regularnej armji angielskiej stoją w Mafeking na granicy transwalskiej, aby wstrzymać posiłki wysłane dla Jamesona z Buluwayo. Bataljony mają rozkaz strzelać w razie oporu. W Pretorji nie ufają jednak wcale regularnej armji angielskiej, która w okolicach Mafeking znajduje się już od dawna, jakkolwiek powinna była nie opuszczać portu Mauritius.

Lord Salisbury przyjmował kolejno u siebie ambasadora niemieckiego, posła portugalskiego i pełnomocnika austrjackiego. Wszyscy trzej czynili lordowi Salisburemu przedstawienia w sprawie transwalskiej.

Londyn 4 stycznia (w południe). Krążą pogłoski, że Jameson wskutek wyroku sądu wojennego w Pretorji został rozstrzelany. Wśród oficerów Jamesona było kilku członków wysokiej angielskiej szlachty.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 5 stycznia (rano). Ministrowie Banffy, Lukas, Josika, odbyli wczoraj długą konferencję wspólnie z Badenim, Bilińskim i Glanzem. Przedmiotem obrad była kwestja bankowa i sprawa reformy waluty. Banffy w galowym mundurze węgierskim składał cesarzowi i arcyksiężstwu życzenia noworoczne.

Wiedeń 5 stycznia (rano). Minister handlu Damel przybywa dzisiaj dla naradzenia się z rządem austrjackim nad sprawą odnowienia ekonomicznych działów ugody węgiersko austrjackiej.

Londyn 5 stycznia (rano). *Times* przywiązuje ogromne znaczenie do depeszy gratulacyjnej, jaką cesarz niemiecki przesłał prezydentowi Krügerowi. *Morning Post* sądzi, że Anglja powinna odwołać flotę morza Śródziemnego z powodu, iż możliwą jest wojna pomiędzy Niemcami a Anglją.

Nowy York 5 stycznia (rano). Według depeszy prywatnej, otrzymanej przez pewien dom bankowy, Jameson wraz z dwoma towarzyszami, rozstrzelany został na podstawie wyroku sądu wojennego.

Gospodarstwo i handel.

Produkcja i sprzedaż soli. W miesiącu listopadzie r. 1895 wynosiła produkcja soli w Galicji 214.253·22 centn. metr., sprzedaż zaś z zapasów 122.831 centn. metr. W tym samym miesiącu roku 1894 wynosiła produkcja 115.550·79 centn. metr., sprzedaż zaś z zapasów 125.878 centn. metr. Z porównania wypływa, iż w miesiącu listopadzie r. 1895 wyprodukowano o 98.702·43 centn. metr. więcej, a sprzedano o 3.047 centn. metr. mniej, niż w tym samym miesiącu roku 1894.

Wiedeń 3 stycznia. Przy wczorajszem ciągnieniu losów m. Trjestu (pożyczka z roku 1860), padła główna wygrana 10.000 złr. na nr, 13.493.

Przy ciągnieniu losów regulacji Dunaju padła główna wygrana 80.000 złr. na nr. 114.677, druga wygrana 20.000 złr. na nr. 223.558, trzecia wygrana 10.000 złr. na nr. 157.308, czwarta 5.000 złr. na nr. 219.901, piąta 1.000 złr. na nr. 4.501.

Wiedeń 3 stycznia. Przy wczorajszem ciągnieniu austrjackich losów Czerwonego krzyża padła główna wygrana 35.000 złr. na serję 10.576 nr. 32; druga wygrana 1.000 złr. na s. 1.064 nr. 19. Po 100 złr. wygrały: s. 464 nr. 18, s. 755 nr. 43, s. 893 nr. 38, s. 1559 nr. 9, s. 1172 nr. 43, s. 2648 nr. 43, s. 2939 nr. 43, s. 3191 nr. 18, s. 3797 nr. 6, s. 5700 nr. 22, s. 7976 nr. 46, s. 8600 nr. 30, s. 9734 nr. 45, s. 10668 nr. 6 i s. 11078 nr. 50.

W ciągnieniu losów państwowych z roku 1851, wyciągnięto następujące serje: 135 168 174 216 340 374 426 471 472 518 683 788 1052 1128 1226 1273 1311 1423 1447 1516 1534 1596 1603 1677 1690 1709 1798 1844 1872 1886 1992 2068 2187 2270 2276 2409 2414 2416 2425 2479 2553 2626 2635 2748 2836 3006 3027 3037 3038 3098 3099 3274 3123 3313 3316 3320 3464 3493 3558 3574 3607 3660 3860 3956 3971.

Ciągnienie numerów, na które w tych 65 serjach przypadną wygrane nastąpi 1 kwietnia.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 3 grudnia.

Usposobienie dzisiejszego targu było w ogóle lepsze, tak że ceny pszenicy i żyta cokolwiek się w cenie podniosły. Jęczmień po niskich cenach słaby napotkał odbyt. Owies, skutkiem większego zapotrzebowania, zaczyna się w cenie podnosić.

Płacono nową pszenicę: białą 7·40 do 7·65; czerwoną 7·35 do 7·60 złr.; żółtą 7·35 do 7·60 złr.; żyto nowe 6·65 do 6·90 złr.; jęczmień browarny 6·25 do 6·70 złr.; na paszę 5·35 do 5·55 złr; owies 5·70 do 6·10 złr.; — wykę —·— do —·— złr.; rzepak 9·— do 9·20 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wiedeń d. 3 stycznia.

Zboże za 100 klg.: pszenica na wiosnę 7·37—7·35, żyto na wiosnę 6·68—6·65, owies na wiosnę 6·50—6·49, kukurydza na maj—czerwiec 4·80—4·82, rzepak na styczeń—luty 9·85—9·95, rzepak na jesień 11·05—11·10, koniczyna czerwona 32·00—40·00, biała 35·00—55·00, jęczmień prawie bez pokupu 5·80—6·00.

Spirytus: za 10.000 l. % 15·00—15·10.

Cukier za 100 klg.: surowy 88% wydat. w Aussig 14·— do 14·05, loco Ołomuniec od 12·90 do 13· — loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 13·15 do 13·25. — Rafinada: I. loco Wiedeń od 31·75—32·—. — II. od 31·25 do 31·75. — II. od 32·75 do 33. — Kostki 32·25—33·75.

Nafta za 100 klg.: kaukaska raf. bez beczki loco Trjest transito od 5·00—5·10, galicyjska stand. white loco Wiedeń od 20·50 do 20·75, przeźroczysta 21·00—21·25, cesarska 22·00—22·50. amerykańska 22·75—23·00.

Kawa za 100 klg.: Santos 96·00—98·00, Ceylon perłowa 146·00—160·00.

Tłuszcze za 100 klgr. smalec wieprzowy krajowy wraz z beczką od 59·— do 59·50, słonina biała bez opakowania od 53·— do 53·50. Łój od 29·— do 29·50.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Maks w Krakowie. Słuszność zupełna i my tę sprawę wkrótce podniesiemy, ale ponieważ owej firmie uczyniliśmy już raz poważne zarzuty, więc poczekamy jeszcze czas jakiś, by nie sądziła, że bijąc raz po raz, czyhamy na jej zgubę.

Wpan K. w Jaśle. Mimo szczerej chęci służenia bezinteresownie każdej sprawie poczciwej, nie możemy umieszczać składek, urządzanych na prowincji, z wymienieniem wszystkich nazwisk, bo wtedy pismo nasze zmieniłoby się w jednę, długą listę składek. Prosimy tylko wziąć na uwagę, ile jest towarzystw narodowych, filantropijnych i t. d. a gdybyśmy dla jednego zrobili wyjątek, słusznie mogłyby i inne tego żądać.

Wpan T. w Gorlicach. „Mody paryskie" będą rozesłane w przyszłym tygodniu. Wysyłka początku powieści „Ciche łzy" dziś się rozpoczęła.

Życzliwym w Krakowie. Prosimy podpisać się pod listem a wtedy uczynimy zeń użytek. Bez tego pójdzie do kosza.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. St ks. Lubomirski z Warszawy. A. ks. Lubomirski z Warszawy. W. hr. Walewska z Warszawy. Fr. Kraus z Igławy. H. Chłapowski z Poznańskiego. K. Voss ze Lwowa.

Hotel Saski. M. Neufeld z Wiednia. J. Baueretz z Miaczowa.

Hotel Drezdeński. W. Pollak z Prosnic. L. Kronfeld z Wiednia. G. Groeger ze Strzelca.

Hotel Krakowski. T. Potocki z Kijowa. A. Skrzyński z Grabia. S. Straszewski z Bystra. E. Gajdziński z Warszawy. S. Glazor z Paszowy. W. Daszyński z Pilipowic. W. Wiernsz Kowalski z Galicji. R. Halban z Wiedni[illegible] łachowski z Wolanowa. F. Gross z Wiednia.

POCIĄGI KOLEJ[illegible]

Do Krakowa pr[illegible]

Od strony Wiednia, Warszaw[illegible]
rano pospieszny (wszystkie [illegible]
rano osobowy z Oświęcimia; [illegible]
dniem osobowy; godz. 2 min. [illegible]
(I i II kl.); godz. 5 min. 3 po [illegible]
min. 45 wieczorem pospieszny (tr[illegible]
wieczorem osobowy. — **Od stron**[illegible]
osobowy; godz. 7 rano pospieszny; [illegible]
osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. [illegible]
wiczny; godz. 2 min. 45 po połud. [illegible]
wieczór osobowy; godz. 9 min. 3[illegible]
Z Wieliczki: godzina 11 minut 1[illegible]
6 minut 45 wieczór [illegible]

Z Krakowa o[illegible]

W kierunku Wiednia, Warszawy i B[illegible]
rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano [illegible]
25 przed południ. osobowy; godz. 2 [illegible]

(I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godz. 6 min. 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Lwowa**: godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 37 rano osobowy; godz. 10 min. 30 przed południ. osobowy; godz. 2 min. 40 po południ. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór pospieszny. — **Do Wieliczki**: godz. 12 min. 20 w południe i godz. 8 minut 10 wiecz. pociągi mięszane

Czas środkowo-europejski

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 3 stycznia — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austr. papier opod.	100	—	Anglobank	162	50
Renta austr. srebrna	100	20	Union	289	—
Renta austr. 4% złota	121	40	Bankverein	141	—
Renta austr. 4% koronowa	100	—	Akcje Länderbank	232	50
Akcje banku an.-w.	998		„ kol. Kar. Lud.	218	—
„ kredytowe	358	50	„ „ lwowsko-czerniow.	290	—
Londyn	121	35	„ „ połudn.	99	—
Napoleony	9	60½	Elbenthal	278	–
Dukaty	5	73	Nordbahn	3460	
Marki	59	27½	Staatsbahn	355	75
4% Renta węg. kor.	98	85	Alpin	79	50
4% „ „ złota	121	60	Akcje tytoniowe	—	—
Losy prem. węg.	151	—	Ruble	128	50
Losy tureckie	52	—			

Berlin 3 stycznia.

Banknoty austr.	168	55	4% Listy likw. pol.	67	75
Krótki Wiedeń	168	35	Renta włoska	85	10
Banknoty ros.	217	20	Akcje austr. kred.	224	87
Listy zast. pols.	216	90	Ultimo ruble	217	—

Usposobienie giełdy stałe.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

NADZWYCZAJNY DODATEK
do Nru 4
„GŁOSU NARODU".

W przededniu groźnej burzy.

„Składam panu szczere powinszowania, że powiodło się panu bez pomocy zaprzyjaźnionych mocarstw, własnemi siłami odeprzeć zbrojne gromady, które, łamiąc pokój, wtargnęły do kraju, oraz że udało się panu przywrócić porządek i zapewnić niezawisłość kraju wobec zewnętrznych napaści". Oto dosłowny tekst depeszy, jaką cesarz Wilhelm wysłał do prezydenta rzeczypospolitej transwalskiej Krügera, po długiej, gruntownej i szczegółowej konferencji z kanclerzem państwa, sekretarzem stanu dla spraw zagranicznych i sekretarzem stanu dla marynarki. Depesza ta jest aktem politycznym niesłychanego znaczenia i stanowi pierwszą, jaskrawą błyskawicę, rozświetlającą zachmurzony od trzech miesięcy widnokrąg. Charakter jej nie jest bynajmniej pokojowy. Zrozumiano to wybornie w Londynie; rząd lorda Salisbury'ego zdaje sobie całkowicie sprawę z całej grozy obecnego położenia. Najwybitniejszy z ministrów teraźniejszego angielskiego gabinetu, minister dla kolonji, lord Chamberlain, otrzymawszy w piątek przed południem wiadomość o depeszy cesarza Wilhelma, pospieszył natychmiast do urzędu kolonjalnego, pracował tam dzień cały i całą noc z piątku na sobotę, do godziny siódmej zrana. Dopiero wtedy wrócił do swego mieszkania, zjadł śniadanie i udał się na spoczynek, który zaledwie trwał dwie godziny. Już o godzinie 10-tej spieszył Chamberlain znowu do ministerstwa. Podobnie jak Chamberlain całą noc bezsennie spędził podsekretarz stanu dla kolonij. W przedpokoju ministerstwa cała gromada dziennikarzy czekała również do rana na sensacyjne wiadomości, których spodziewano się lada chwila. Także w sobotę aż do późnej nocy wymieniano noty pomiędzy urzędem dla spraw zagranicznych, urzędem dla kolonij, ministerstwem wojny i admiralicją, oraz odbywano nieustannie konferencję za konferencją.

Aby zrozumieć całą ważność depeszy cesarza Wilhelma, trzeba wiedzieć, że traktat, zawarty pomiędzy rzecząpospolitą transwalską a Anglją jeszcze w r. 1884, zapewnia Wielkiej Brytanji prawa zwierzchnicze nad Transwaalem a rzeczypospolitej zabrania zawierać jakiekolwiek traktaty z obcemi mocarstwami. Słowa depeszy: „bez pomocy zaprzyjaźnionych mocarstw" oraz „niezawisłość kraju" mogą wobec tego mieć tylko jedno jasne znaczenie. Cesarz Wilhelm stwierdził wobec całego świata, że Boerowie po za plecami Anglji zaprzyjaźnieni są z obcemi mocarstwami, że te mocarstwa gotowe są w każdej chwili przyjść im z pomocą przeciwko wszelkim zamachom ze strony Anglji, że wreszcie rzeczpospolitą boerską uważać należy za kraj całkowicie niezawisły. Dla niepozostawienia żadnej wątpliwości co do właściwego sensu depeszy, ambasador niemiecki w Londynie, hr. Hatzfeld, złożył w podobnym duchu wyjaśnienia lordowi Salisburyemu a niemiecki urząd marynarki wysłał natychmiast na wody południowo-afrykańskie dwa krążowniki wojenne: „Condora" i „Seeadlera". „Condor" dąży do zatoki Delagoa. „Seeadler" znajduje się już w Lorenço Marques. W Niemczech rośnie z dniem każdym zapał dla południowo-afrykańskiego państewka. Utworzył się komitet, na którego czele stanął książę Meklenburski, a który zajął się zbieraniem składek dla rannych w potyczce pod Krügersdorp Boerów. Posłowi republiki boerskiej, drowi Beelartsowi van Bloklam, oświadczyć miał cesarz dosłownie, że „zwycięstwo Boerów cieszy go tak bardzo, jak gdyby to niemieccy żołnierze walczyli". A wreszcie, ażeby uzupełnić ten obraz sytuacyjny, należy zaznaczyć pogłoskę, że prezydent Krüger imieniem rządu transwalskiego zwrócił się do cesarza Wilhelma i do jego rządu z prośbą, aby Niemcy zechciały objąć formalny protektorat nad Transwaalem.

Jak na to odpowiada i jak na to odpowie Anglja? Od chwili oficjalnego wyparcia się czynu Jamesona, beskutecznego rozkazu do odwrotu i wreszcie depeszy do Krügera, proszącej o łagodność dla jeńców z pod Krügersdorp, rząd angielski nie uczynił żadnego kroku. O ile wyparcie się ataku Jamesona było szczere, wiedzieć niepodobna. Coraz trudniej wszakże uwierzyć, aby wiadomość o zamachu na granice Transwaalu zastała Chamberlaina nieprzygotowanym. Atak ten odpowiadał zapewne osobistym planom gubernatora kolonji Przylądku sir Cecila Rhodesa, który atoli umiał przekonać Chamberlaina, że wytworzenie *fait accompli* w Transwaalu może być jedynie połączone z korzyścią dla interesów angielskich. Chamberlain uległ namowom, zastrzegając się wszakże, iż w decydującej chwili odtrąci od siebie wszelką odpowiedzialność za niepowodzenie. Takie mają zapewne znaczenie depesze Chamberlaina wysłane do Captown na ręce sir Rhodesa i sir Robinsona, ale przeznaczone dla Europy. Wypadki nabrały jednak głębszego znaczenia, niż to przewidywał Chamberlain. Odgrywanie komedji w dalszym ciągu nie przyda się już na nic. Skoro cesarz Wilhelm skorzystał z nadarzającej się sposobności, aby zamanifestować jawnie rozdźwięk pomiędzy Anglją i Niemcami, niepodobna w tej manifestacji nie widzieć krzywdy dla państwowego honoru Anglji. Na razie rząd angielski odpowiedział tylko artykułem półurzędowego *Standarda*. Nie ma w nim już wypierania się wspólności z Jamesonem, owszem jest już jakby identyfikowanie się z owemi „zbrojnemi gromadami", o których „napaści" cesarz Wilhelm wydał sąd tak surowy.

Zdaniem *Standarda* depesza cesarska przekracza granice międzynarodowego prawa i jest wybitnie wrogim wobec Anglji aktem. Nie ulega wątpliwości, że Niemcy chcą zakwestjonować prawa zwierzchnictwa królowej Wiktorji w Transwaalu, Anglja jednak nie ścierpi obcej interwencji pomiędzy sobą a Transwaalem. Zamach niemiecki na prawa zwierzchnicze Anglji położyłby koniec pokojowym stosunkom Anglji z Niemcami. Manifestacje tego rodzaju, jak depesza cesarska, sprawiają Anglji największą boleść, ale w niczem nie zdołają jej przestraszyć. Anglja — kończy *Standard* — będzie broniła swoich praw wszystkiemi środkami, jakiemi rozporządza. Inny dziennik mający stosunki z rządem *Morning Post* oświadcza, że rzeczywistą odpowiedzią na depeszę cesarza Wilhelma może być jedynie zawezwanie eskadry Morza Śródziemnego i połączenie jej ze statkami, znajdującemi się w kanale La Manche. Nieurzędowe dzienniki i pisma londyńskie obsypują cesarza Wilhelma zniewagami, stwierdzając istnienie niemiecko-rosyjsko-francuskiego sojuszu z charakterem zaczepnym, zwróconym przeciwko Anglji. Że sojusz ten nie jest chimerą, dowodzi niezbicie ton dzienników francuskich, który nagle stał się dla Niemców i dla cesarza Wilhelma jak najprzychylniejszym. Prasa paryska ma tylko żal do ministra Bertholeta, że się dał cesarzowi Wilhelmowi uprzedzić w skarceniu Anglji i zamanifestowaniu solidarności z zaczepionemi Boerami. Wybitniejsi publicyści przyznają jednak że cesarz Wilhelm, przerzucając punkty ciężkości sytuacji europejskiej po za Europę, ułatwił w sposób najlepszy zbliżenie pomiędzy Francją i Niemcami, które obecnie stało się faktem dokonanym. Po depeszy piątkowej można stwierdzić — pisze *Gaulois* — że uprzedzenie Francji przeciwko Niemcom znika, a jego miejsce zajmuje tradycyjna nienawiść do Anglji!

Gorączkowa kolej wypadków ostatnich miesięcy wytworzyła zatem zupełną zmianę w ugrupowaniu europejskich potęg. Pomyśleć, że nie tak dawno temu mówiono o możliwości przystąpienia Anglji do środkowo-europejskiego trójprzymierza! — Dzisiaj jakże już daleko odeszliśmy od tych czasów. Najbliższa przyszłość może nawet krwią zaznaczyć te zmiany, bądź co bądź bowiem znajdujemy się niewątpliwie w przededniu wielkiej burzy.

KRONIKA.

Kraków 5 stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś, we wtorek Juljana i Lucjana męczenników, jutro Seweryna męczennika i Maksyma biskupa, pojutrze Marcjanny panny męczennicy.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 38, zachód przypada o godzinie 3 minut 54; długość dnia godzin 8 minut 16.

Zmiana lunacji: druga kwadra księżyca przypada dziś d. 7 o godz. 4 minut 24 po południu.

Temperatura dziś rano wynosiła —2.

Na Wawel, K. J. w towarzystwie kilku osób w cukierni p. Krausa na Podgórzu, zebrał 1 złr.

Najp. książę biskup Puzyna był wczoraj wieczór obecnym na przedstawieniu „Jasełek", Ks. Łabaja w Stow. katolickiej młodz rękodzielniczej „Praca". Kółko amatorów, które pod kierunkiem swego prezesa ks. T. Bukowskiego, z zadania swego wywiązało się nader dodatnio, na uczczenie najdostojniejszego gościa, po skończonem przedstawieniu „Jasełek" wystąpiło z obrazem żywych osób, przedstawiającym „Pracę". W obrazie tym układu p. Setkowicza, reprezentowane były niemal wszystkie znane rzemiosła. Ponad tym obrazem widniał portret księcia biskupa, wieńczony przez dwóch aniołków. W czasie odsłonięcia obrazu prezes ks. Bukowski w serdecznem przemówieniu, prosił arcypasterza o błogosławieństwo dla Stowarzyszenia.

Jeneralna dyrekcja kolei państwowej zgodziła się ostatecznie na projekt podkopu w ul. Lubicz.

Walne zgromadzenie członków Kasyna powszechnego odbyło się w sobotę wieczorem dnia 4 b. m. Zgromadzenie zagaił prezes p. Aleksander Dawidowski, zaznaczając ciągły wzrost stowarzyszenia, poczem przystąpiono do porządku dziennego t. j. do sprawozdania z czynności wydziału i komisji rewizyjnej. Po udzieleniu absolutorjum, zgromadzenie po dłuższej dyskusji przyjęło wniosek p. Sulimirskiego, zmodyfikowany przez p. Klemensiewicza, aby nowowstępujący do Kasyna członkowie najmniej przez trzy miesiące obowiązani byli wypełniać obowiązki statutem zastrzeżone. Dalej uchwalono zakupno nowego fortepianu koncertowego, a po karnawale postanowiono urządzać stałe koncerty dla członków dwa razy w miesiącu.

Przy wyborach przez aklamację ponownie wybrano prezesem p. Aleksandra Dawidowskiego, dyrektora poczty, zastępcą, również ponownie, p. Władysława Herolda, radcę sądu wyższego krajowego. Do wydziału weszli pp.: Bolesław Sulimirski, adjunkt kolei państwowej, Teodor Ganszer. ofic. poczty, Edmund Gajewski, rewid. techniczny, Władysław Leitner rewid. kolei państw., Albin Dworzak kasjer dyr. kolei państw., Ignacy Rayal obywatel, Tytus Klemensiewicz rewid. kolei państw., G. Zopoth wł. apt., Józef Rudnicki kupiec, Antoni Podradzki adj. kolei państw., Marceli Benroth rew. kolei państw., Michał Parylewicz nadofic. kolei północnej.

Najbliższy wieczór tańcujący w Kasynie komitet zapowiada na dzień 11 b. m.

Z ujeżdżalni „Sokoła". Na wzór loterji przedświątecznych Tow. Dobroczynności urządziło wczoraj, w dzień Trzech Króli, loterję gospodarską. Tak samo, jak w dzień wigilijny, sarny, zające, dziki, drób były *great attraction* loterji. Tak samo, jak dawniej tłoczono się i rozchwytywano bilety. Tak samo, jak dawniej, w pół godziny po otwarciu ujeżdżalni, zajęcy, saren, dzików już nie było. Dumni ze szczęścia gracze nieśli, lub nieść kazali czemprędzej swą zdobycz do swych mieszkań, aby tam złożyć ją na ołtarzu domowego ogniska. Tak samo, jak dawniej, zabawie przygrywała orkiestra „Harmonja". Wreszcie tak jak dawniej największym zbytem losów cieszyły się stoliki pań: prof. Pareńskiej i Andrzejowej Potockiej.

Nadzwyczajne Walne zgromadzenie Towarzystwa „Szkoły ludowej", odbyło się dnia 5 b. m. w sali Rady miejskiej, przy nader licznym udziale członków i delegatów. Prócz Krakowa, reprezentowane były miasta: Lwów (panie Tadeuszowa Skałkowska, Kossowska, Kuczalska i Czermakowa; z panów rektor Bałatsits, dr Tadeusz Dwernicki, prof. Lityński); Stanisławów (pani Szpunarowa) i Biała.

Po sprawdzeniu legitymacji delegatów Kół, posiedzenie zagaił przewodniczący, Adam Asnyk. Nastąpił wybór dziewięciu członków zarządu głównego na lat trzy. Większością głosów (76) przeszli pp. dr Ernest Bandrowski, Juljan Bereźnicki, dr Lesław Boroński, dr Odo Bujwid, Michał Gołąb, dr Michał Koy, Jan Skirliński. dr Wincenty Tarłowski i Władysław Turski. Do Rady nadzorczej weszli (na rok jeden) pp. dr Adam Doboszyński, Przemysław Kotarski, Józef Opieński, prof. Pareńska i dr August Sokołowski. W sądzie rozjemczym, w bieżącym roku, zasiadać będą pp.: dr August Bałasits, Mieczysław Pawlikowski, dr Gabryel Sysak, dr Ferdynand Weigel i dr Ludwik Wiśniewski.

Po wyborach, w myśl Zarządu głównego przeprowadzonych, przystąpiono do szóstego punktu porządku dziennego: zmiany statutu.

Żywa toczyła się dyskusja nad 8 pierwszemi paragrafami, w końcu zgodzono się na projekt, postawiony przez Zarząd główny. W głównych zarysach brzmi on: kapitału zakładowego nie wolno ruszać. Odsetki jego tworzą stały dochód, przeznaczony na opędzenie bieżących potrzeb Towarzystwa (§ 8), nadto kapitał zakładowy powstaje prócz z pozycji dawniej wyszczególnionych, z jednej także czwartej części wszelkich dochodów Towarzystwa (§ 7). Inne paragrafy statutu przyjęto bez opozycji. Jedynie zatrzymano się jeszcze przy § 54 i postanowiono, że członkom Zarządu głównego nie wolno przyjmować pełnomocnictw i że nikt nie może posiadać więcej niż 3 pełnomocnictwa.

Z długiego szeregu mowców zanotować zdążyliśmy: rektora Bálatsitsa (obliczał kosztorys budowy szkoły ludowej w Białej, wyniesie koło 40.000 złr.), K. Bartoszewicza, prof. Bujwidową, dra Szafiarskiego, Danielaka, Asnyka i wielu innych. Delegatka z Białej udowadniała nagłość potrzeby budowy szkoły w Białej. Zebranych pożegnał w zastępstwie przewodniczącego, p. Jan Skirliński.

Wieczorem komitet miejscowy podejmował ucztą panów i panie delegatki w restauracji Turlińskiego.

Wieczór Trzech Króli. Dziwnie się jakoś złożyło. W teatrze dawano „Sprawę kobiet" Bałuckiego, w sali Saskiej tańczono na korzyść kobiet, kształcących się zagranicą. Jedno i to samo założenie, tylko Bałucki twierdzi, że jak słoń nie będzie nigdy tancerką, tak panie nie będą nigdy dobremi doktorkami, komitet zaś wczorajszego wieczorn tak dalece wierzy w użyteczną przyszłość pań emancypantek, że z całą gotowością śpieszy im z materjalną pomocą, czego dowodem wieczór Trzech Króli. Kto ma słuszność? — nie moja rzecz rozstrzygać. Konstatuje tylko, że na „Sprawie kobiet" było więcej niż pełno, na balu więcej niż pusto. Czyżby to było dowodem, że Kraków nie wierzy w to, w co wierzy komitet wczorajszego wieczorku? — A może Kraków jest „zacofany"?...

Jak już rzekłem, przestrono było wczoraj na sali saskiej, zaledwie 22 par stanęło do pierwszego kadryla, a 20 do mazura, bawiono się jednak ochoczo do 5 rano. Tańce prowadzili pp. dr Friedberg i dr Zanietowski. Podczas kotyljona wniesiono ulukrowany tekturowy kołacz, z którego panie wyciągały koperty z orderami. W jednej z nich ukryty był order z migdałem. Królową balu, za sprawą losu, została, rzeczywiście rzadkiej urody, panna Wanda Osiecimska. Wśród fanfary, wręczono Jej królewskiej Mości piękny bukiet z żywych kwiatów. Order z migdałem dostał się dr Kryńskiemu. Królewska para pierwsza puściła się w tany, za nią popłynęły inne.

Nie mogę przemilczeć o polce, podczas której panowie, którzy chcieli tańczyć, musieli złożyć na blankiecie oszczędnościowym, paniom ofiarowanym, pięciocentową markę pocztową. Pieniądze zebrane (25 łr.) poszły na cel wieczoru. Podobno po opłaceniu kosztów balu, pozostało komitetowi do dyspozycji koło 150 złr. Na wieczorze był obecny prezydent m. Friedlein i pani dr Antokolska z Petersburga.

Salę udekorowano tarczami zdobnemi w nazwiska kobiet, sławnych w Polsce.

Konie prywatnego powozu spłoszyły się w sobotę po południu w ulicy św. Gertrudy i uniosły sanki. W pędzie wyrzuciły na bruk stangreta, Wojciecha Strycharskiego. Rozszalałe konie niosły sanki aż do skrętu ulicy. Na rogu jeden z rumaków, uderzywszy silnie o mur domu, padł na miejscu.

Nagle zmarł w sobotę po południu Jan Zabierzowski, stróż domu przy ul. Miodowej l. 23.

Konkurs. Namiestnictwo rozporządzeniem z dnia 7 listopada 1895 r. l. 90.410 zezwoliło na otwarcie publicznej apteki w gminie Półwsiu zwierzynieckiem, powiatu krakowskiego. W celu nadania koncesji na powyższą aptekę rozpisuje konkurs z terminem do 15 lutego 1896. Ubiegający się winni wnieść do c. k. Starostwa w Krakowie, w powyższym terminie, należycie ostemplowane podania kompetencyjne, do których dołączyć należy: 1) metrykę chrztu lub urodzenia, 2) świadectwo przynależności, względnie dowód obywatelstwa austrjackiego, 3) dyplom magistra farmacji, 4) dowód osiągnięcia przepisanych lat służby w aptece publicznej, wymagany do samoistnego prowadzenia apteki, 5) świadectwo dotychczasowego zatrudnienia i kwalifikację w zawodzie aptekarskim, 6) dowód posiadania wystarczających środków do założenia apteki, 7) świadectwo moralności.

„Sprawa kobiet"

(*Komedja p. Michała Bałuckiego, przedstawiona w sobotę, dnia 4 stycznia b. r.*).

...„W utworach scenicznych p. Bałuckiego akcja jest niezmiernie ruchliwa, ale niezawsze umotywowana, często nieprawdopodobna; charaktery są w karykaturze przedstawiane; gonienie za trywjalnymi efektami, za tłustymi konceptami zbyt rażące. Śmiech, obudzony przez nie, jest silny, rubaszny, gwałtowny, ale chwilowy tylko; po bliższym namyśle doznaje się pewnego niesmaku. Postacie dodatnie są sztywne, ogólnikowe, kaznodziejskie, nie mają życia; są poprostu wymysłem autora, który chciał wypowiedzieć morał. Bądźcobądź komedje p. Bałuckiego wywołują śmiech". Tak charakteryzuje teatralną działalność autora „Sprawy kobiet" p. Piotr Chmielowski w książce swojej o literaturze lat ostatnich. Powołać się można na tę charakterystykę tem śmielej, że pisał ją szczery pana Bałuckiego przyjaciel i wielbiciel. Rzeczywiście nikt nie zaprzeczy, że „Polowanie na męża", „Dom otwarty", „Grube ryby", nawet „Klub kawalerów", wywołują śmiech; jest to wielka tych sztuk zaleta, jest to także tajemnica ich powodzenia. Jaki ten śmiech jest, mniejsza o to, byleby był naprawdę śmiechem; potrzeba nam go do życia, do zdrowia, do spokoju, do szczęścia. Czy zastanowiliście się kiedy nad tem, że śmiechem łatwiej się zdobywa serca ludzkie, niż łzami?

To też p. Bałucki należy do prawdziwych zdobywców serc teatralnej publiczności. Wiadomo, że w życiu zdobywcy tacy są zwykle niezasłużonymi szczęśliwcami; czasem wystarcza im nawet raz zdobyta sława, ażeby już potem bez trudu coraz to nowe zdobywać tryumfy. Podobnie bywa i w teatrze. W ostatnich p. Bałuckiego sztukach nie było już ani krzty dowcipu. „Ciepłej wdówki" słuchano nawet wśród grobowej, przerażającej ciszy. Pomimo to większość z pomiędzy nas wychodziła z teatru w złudzeniu, że wieczór przeszedł przyjemnie; wciąż się zdawało, że Bałucki nas bawi — „a to echo grało". W sobotę miało być inaczej. Już na kilka dni przed premjerą ze sfer zakulisowych rozchodziły się pogłoski, że „Sprawa kobiet" jest rzeczywiście zabawna, że przewyższa o wiele poprzednie sztuki, że się, jednem słowem, „nareszcie udała". Był też już po temu czas najwyższy. Jeszcze jedna taka komedja, jak „Bajki", lub „Ciepła wdówka" — a „echo przestałoby grać". Usta, ułożone do uśmiechu, rozszerzyłyby się coraz wyraźniej do głośnego ziewnięcia.

Na „Sprawie kobiet" śmiano się istotnie. Nie umiałbym bardzo dokładnie powiedzieć, co było tego śmiechu powodem, ale faktu zaprzeczyć nie mogę. Nie był to śmiech serdeczny i naturalny z czasów „Domu otwartego", było w nim może trochę przymusu i uporu, ale był — i to już wystarcza, aby stwierdzić, iż sztuka cel swój osiągnęła. Sąsiadka moja z sąsiedniej loży śmiała się nawet tak ładnie, że gotów byłem wbrew oczywistości uwierzyć w dowcip i wdzięk komedji. A Bóg świadkiem, jak pannom trudno śmiać się z dowcipów p. Bałuckiego! Dowcipy te mają przedewszystkiem dwie cechy: są bardzo stare i są bardzo *mauvais genre*. To, że są stare z teatralnego punktu widzenia nie szkodzi im bynajmniej. Opowiada bowiem pewien humorysta wiedeński, że jakiś młody literat napisał komedję z nowym pomysłem i z nowemi dowcipami; sztuka upadła; ktoś wtedy poradził mu, aby w nowej sztuce pomysł wybrał stary, a tylko dowcipy dał nowe i ta sztuka upadła. Dopiero doświadczony znawca teatru udzielił zrozpaczonemu autorowi raz na zawsze nauki, aby pisał odtąd komedje ze starym pomysłem i ze staremi konceptami; wistocie recepta okazała się wyśmienitą.

Trzyma się jej wiernie p. Bałucki. Pomysły „Sprawy kobiet" są oklepane do ostatnich granic w znanej komedji. Od genjalnego „Gwałtu co się dzieje" Fredry ojca aż do mizernej farsetki Fredry wnuka, granej niedawno na naszej scenie, ileż to razy wyzyskiwano tę nieszczęśliwą „sprawę kobiet" do scenicznej satyry. Sam p. Bałucki spieniężył ją już raz w dość nudnej zresztą komedji p. t. „Emancypowane". W „Sprawie kobiet" emancypantki mieszkają na wsi, a starsza z pomiędzy nich (jest ich tylko dwie) zajmuje się oświatą ludu. I to pomysł nie nowy. Wycisnął go już p. Bałucki jak cytrynę w farsie p. t. „Komedje z oświatą". Ofiarą cioci Flory (gra ją wyborna jak zawsze p. Wojnowska) jest tym razem ekonom Skwarek, którego zrobiła swym sekretarzem, chłop pochłaniający „Monte Christego" i „Marcina podrzutka". „Marcin podrzutek" jest w dodatku „jakby umyślnie dla niego napisany, bo i on niechwalący się..." tu muszą być kropki. Nawiasem mówiąc, boję się, aby nie doszło do tego, że na przyszłość całe recenzje ze sztuk p. Bałuckiego będą musiały być wykropkowane. Skwarka gra genjalnie p. Kamiński i z tej postaci zupełnie dowolnie i fantastycznie wymyślonej i skarykaturowanej, czyni figurę istotnie przedziwną i arcykomiczną. Ciocia Flora wybiera się do Paryża na zjazd feministek, ażeby przed Europą złożyć świadectwo o upośledzeniu naszych kobiet. Niestety, jej pupilka i wspólniczka pojęć, panna Jadwiga (gra ją pełna wdzięku p. Siemaszkowa) sprzeniewierza się ideom sprawy kobiecej, do Paryża nietylko nie jedzie, lecz porzuca uczonego i sztywnego p. Kazimierza (p. Śliwicki), z którym była już po słowie, dla kuzynka Bolka (p. Sobiesław) po prostu dla tego jedynie, że kuzynek dzielnie na koniu wygląda i po siodło dla niej do miasta jeździ. Na szczęście pan Kazimierz spętany urokiem drugiej siostrzenicy pani Flory, pięknej Zosi, sadzącej kury i wymyślającej leguminy, pociesza się bardzo prędko. Zosię gra bardzo ładnie p. Trapszówna. Rzecz kończy się ogólną radością, sztucznemi dożynkami i oświadczynami Skwarka o rękę pani Flory.

W sztuce występują jeszcze dwaj szablonowo narysowani szlachcice (pp. Siemaszko i Zawadzki) oraz rubaszny dziennikarz Dzik (p. Rygier), walczący (byle tylko dobrze!) z kretynizmem literackim i przesadnemi pretensjami ami społecznemi kobiet. Wszystko to się razem jakoś trzyma i ciągnie przez cztery akta aż do mazura w krakowskich kostjumach, który się podoba może najwięcej z całej sztuki. „Jacy oni szczęśliwi, że tańczą!" woła z westchnieniem moja sąsiadka zajęta widocznie więcej karnawałem, niż komedją. Ale i komedja podoba się. Głośne wybuchy śmiechu słychać ciągle, oklaskom nie ma końca, a p. Bałucki obok dochodu z pełnego teatru zabrał także do domu wspaniały wieniec laurowy z bliżej nam nieznanym napisem.

K. E.

Nekrologja. Jan Zakrzeński, właściciel dóbr w Król Polskiem, lat 30, zmarł w Wierzbinie d. 4 bm.

OSTATNIA POCZTA.

W Bułgarji zanosi się na bardzo poważne wypadki. Zapewniają, że książe Ferdynand wyjeżdża do Rzymu, ażeby osobiście przedstawić powody dla których chrzest prawosławny księcia Borysa jest nieuniknioną koniecznością. Potwierdza się bowiem wiadomość, że Leon XIII zagroził księciu wielką klątwą. Krążą nadto pogłoski, że małżonka księcia Ferdynanda, księżna Marja Ludwika, oświadczyła, iż opuści swego męża i powróci do rodziców, jeżeli książe Borys zostanie ochrzczony według prawosławnego obrządku. Wobec tego wszystkiego zachodzi pytanie, czy książe raz opuściwszy Bułgarję, wróci już do niej kiedykolwiek; jeżeli książe nie zdoła przekonać Papieża, ma zamiar wprost z Rzymu pojechać do swoich krewnych w Niemczech, a ztamtąd do Francji i Anglji, żeby za ich pośrednictwem spróbować jeszcze zmiękczyć Rosję i wpłynąć na zmianę warunków pojednania. Nie ulega wątpliwości, że jak jeden tak i drugi zamiar księcia Ferdynanda spełznie na niczem i prawdopodobnie skończy się na tem, że książe zrezygnuje formalnie a następcą jego ogłoszony zostanie syn jego, prawosławny książe Borys pod opieką regencji, ożywionej dla Rosji uczuciem najzupełniejszej uległości.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 7 stycznia (rano). **Po długich konferencjach pomiędzy hr. Badenim a węgierskimi ministrami Banffym i Perczelem, postanowiono sprawę Morskiego Oka oddać pod rozstrzygnięcie sądu rozjemczego.** (Pod pierwszem wrażeniem tej ważnej wiadomości, stwierdzamy, że sprawa Morskiego Oka znowu przybiera obrót niepokojący. Decyzja obustronnych ministrów dowodzi, że stanowisko rządu węgierskiego jest niewzruszone i że rząd austrjacki nie zdołał zapewnić zwycięztwa naszym niewątpliwym i niezaprzeczonym prawom. Oświadczenia hr. Badeniego, że możemy oczekiwać pomyślnego dla nas rozwiązania sprawy — zawiodły. Obecnie Wszystko zależy od tego, komu oddany będzie sąd rozjemczy? i czy rząd austrjacki wobec owego sądu będzie umiał z większym naciskiem bronić naszego kawałka ziemi, niż to czynił wobec Węgier. Na razie uważamy zatem powyższe telegraficzne doniesienie naszego korespondenta za wiadomość raczej ujemną niż dodatnią *Przyp. Red.*)

Wiedeń 7 stycznia (rano). Rokowania w sprawie ugody węgierskiej postępują powolnie. Oba rządy postanowiły pozostawić sprawę uregulowania stosunku kwot regnikolarnym deputacjom, które zgromadzą się w lutym.

Berlin 7 stycznia (rano). Na giełdzie obiega pogłoska, że kanclerz Rzeszy, ks. Klodwik Hohenlohe, podał się do dymisji.

Berlin 7 stycznia (rano). W dziennikach półurzędowych znajduje się potwierdzenie pogłosek, według których cesarz Wilhelm po gwałtownej sprzeczce z ks. Fryderykiem Leopoldem skazał go naprzód na pięć dni aresztu w twierdzy, a następnie na areszt pokojowy, poczem szabla ma być księciu raz na zawsze odjęta.

Londyn 7 stycznia (rano). Gubernator kolonji Przylądka Dobrej Nadziei, sir Cecil Rhodes podał się do dymisji. Gubernatorem w miejsce Rhodesa zamianowany został Gordon Spring.

Na całem terytorjum pokładów złota w południowo-afrykańskiej republice szerzy się ruch rewolucyjny. Zbrojne oddziały strzegą dostępu do Johannesburga. We wszystkich kopalniach złota przerwano roboty.

Hawanna 7 stycznia (rano). Powstańcy dotarli w zwycięskim pochodzie aż do Nueva Pao i Agnaceta. Położenie Hiszpanów jest wprost rozpaczliwe.

Właścicielka i wydawczyni Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.